Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 3 Grudnia 1935 r. | Nr. 336

Treść dekretu o obniżce komornego

Dekret znosi ustawę o ochronie lokatorów! Komorne w nowych domach bez zmiany!

Dekret o obniżce komornego, który wszedł w życie z dniem dzisiejszym, wywołał wśród rzesz lokatorów przedwczesną radość.

Początkowo można się było cieszyć, bowiem wynikało ze wszystkich informacyj jasno i niezbicie, że lokatorzy otrzymają 15-procentową obniżkę komornego, nic wzamian nie ryzykując i nie poświęcając nic z dotychczasowych swoich zdobyczy.

Inaczej zupełnie przedstawiła się rzecz w chwili obecnej, kiedy leży przed nami gotowa odbitka dekretu, ogłoszona oficjalnie w ostatnim Dzienniku Ustaw.

Artykuł 3. w ust. 2 lit. n dekretu mówi bowiem bardzo wyraźnie, że po dniu 31.XII 1937 budynki lub ich części, których najem ukończy się po dniu 31.XII. 1937, nie będą podlegać ustawie o ochronie lokatorów.

Z artykułu tego wynika wniosek niezbity, że jeśli lokator (bez względu nato, jakie mieszkanie zajmuje, nawet jednoizbowe), zmieni po dniu 31.XII. 1937 roku mieszkanie swoje dobrowolnie, albo naskutek eksmisji to:

I. Opróżniony przez niego lokal wyjęty zostanie z pod ochrony lokatorów i następny lokator płacić będzie musiał ile tylko kamienicznik zechce i

II. Lokator, który mieszkanie opróżnił, wyjęty zostaje z pod ochrony lokatorów i przy odnajęciu innego mieszkania płacić musi każdą żądaną sumę, bowiem i to drugie mieszkanie brzmieniem ustawy wyjęte zostało automatycznie z pod ochrony lokatorów.

W takich wypadkach staje się dla każdego jasnem, że w dniu 31. XII. 1937 wszyscy lokatorzy, korzystający od dnia dzisiejszego z „dobrodziejstw“ obniżki komornego, otrzymają od swych właścicieli wymówienia. Nikomu bowiem udowadniać nie potrzeba, że kamienicznik skorzysta skwapliwie z dekretu i nie omieszka zrzucić z siebie jarzma nałożonej nań obniżki.

W takiej sytuacji nie wypada już czynić nic innego jak tylko stwierdzić tragiczny dla rzesz lokatorskich fakt, ŻE USTAWA LOKATORÓW ROZWIĄZANA ZOSTANIE OSTATECZNIE W DNIU 31. XII. 1937 roku.

Mowa tu dotychczas była jedynie o lokalach mieszkalnych. Jeśli idzie o lokale handlowe i przemysłowe, to cios spotka je daleko wcześniej, bo już w dniu 30 września 1936 r.

Ten sam bowiem art. 3 p. 2 lit. n. dekretu mówi, że lokale przemysłowe, zaliczone do kategorji I, II, III, IV, V i VI (te ostatnie obejmują wszystkie warsztaty rzemieślnicze) oraz lokale handlowe, zaliczone do kategorji I, II i III (te ostatnie obejmują sklepiki detaliczne), mogą być przez kamienicznika wypowiedziane na dzień 30.IX 1936 roku i z tym dniem **wyjęte zostają z pod ochrony lokatorów.**

Można sobie w tych warunkach wyobrazić, jakich cudów dokonywać będą kamienicznicy w stosunku do rzemieślników i sklepikarzy, którym przecież zależy na wyrobionym punkcie, do którego klientela zdążyła się już przyzwyczaić.

W związku z temi bolesnemi odkryciami, udała się ostatnio do pana Ministra Sprawiedliwości delegacja Stowarzyszenia Lokatorów w Warszawie, w osobach pp. mec. Kernera i prezesa Wojtasiewicza, celem wskazania panu ministrowi na niebezpieczeństwo, jakie ściąga na lokatorów nowy dekret.

Delegację przyjął p. viceminister Sieczkowski i oświadczył jej, że OGŁOSZONY DEKRET ODNOŚNIE WSPOMNIANYCH PUNKTÓW ANI TERAZ, ANI W PRZYSZŁOŚCI ZMIENIONY NIE BĘDZIE.

Na tem się jednak nie skończyło, bowiem zamiast oczekiwanej pociechy delegacja dowiedziała się z ust pana ministra **o nowych ciosach.**

Obowiązujące dotychczas prawo o wstrzymywaniu na czas zimy eksmisyj z lokali jedno i dwuizbowych, przewidziane dla wszystkich bez wyjątku lokatorów, **dotyczyć będzie obecnie tylko bezrobotnych.**

Tak więc lokator, zajmujący jednoizbowe mieszkanie, jeśli nie udowodni, że znajduje się bez pracy, może być wyrzucony z mieszkania w największy nawet mróz i nikt się o jego losy nie zatroszczy!!!

Drugi wreszcie kwiatek, z jakim delegacja opuściła gabinet pana ministra Sprawiedliwości to kategoryczne jego oświadczenie, że KOMORNE W NOWYCH DOMACH ZNIŻONE NIE BĘDZIE.

Mussolini powoli kapituluje

Wczorajsze uchwały rządu mają jedynie charakter obronny

RZYM, (telefon własny). — Wczoraj odbyło się w Rzymie posiedzenie rady ministrów, które oczekiwano z wielkiem zaciekawieniem. Spodziewano się powszechnie, że rząd Mussoliniego wypowie się w sprawie rozszerzenia sankcyj. Widocznie jednak groźba powszechnej wojny, a tem samem nieuchronnej klęski faszystów przeraziła dyktatora Italji, bo sprawa od powiedzi na dalsze sankcje nie znalazła się na porządku dziennym obrad.

Pytanie: „Czy beczka nafty, zamieniona w beczkę prochu, wybuchnie? — pozostaje narazie bez odpowiedzi. W każdym razie odpowiedzi tej nie dały wczorajsze uchwały rządu rzymskiego.

Rada ministrów uchwaliła szereg dekretów, które ściśle wiążą się z kampanją w Afryce i dotychczasowemi sankcjami gospodarczemi, a więc dekret reformujący organizację najwyższej kontroli obrony narodowej, dekret, przewidujący pomoc dla produkcji żelaza, nafty, kontrolę produkcji konopi i t. p.

Naskutek wybuchu w niemieckich kopalniach węgla brunatnego w Senftenberg 17 górników odniosło rany. Jeden z dwóch ciężej rannych zmarł. Los pięciu górników jest nieznany. Istnieją obawy, iż zostali żywcem pogrzebani.

WRZENIE W EGIPCIE

Wafdyści postanowili podjąć nową kampanję propagandową za przywróceniem konstytucji z roku 1923. Koszta tej kampanji mają być pokryte ze składek publicznych. W pewnych kołach twierdzą, że nacjonalistyczna partja wafdystów zamierza wysłać delegację do Genewy celem przedstawienia sprawy egipskiej Lidze Narodów.

ZNALAZŁ SKARB PODCZAS ZAMIATANIA

Znaelziono w kopalniach Boavista największy djament z pośród wydobytych w Brazylji w ciągu ostatnich lat 30-tu. Znalazł go młody chłopiec, zamiatając separator. Djament waży 50 karatów i oceniony jest na 7.000 funtów szterlingów.

Pod opieką Japonji

odrywają się prowincje od Chin

SZANGHAJ, (PAT). Informacje ze źródeł japońskich, wymagające jednak potwierdzenia, donoszą, że rząd autonomiczny Jin-Ju-Kenga objął pod swoją władzę Ku-Pei-Kou, znajdujące się w samym środku Wielkiego Muru.

Również źródła japońskie donoszą, że jakoby Su-Czen-Juan, szef władz Chin Północnych, zawiadomił telegraficznie Nankin, iż prowincje Ho-Pei, Czahar, a także miasta Pekin i Tien-Tsin, utworzą możliwie jak najrychlej autonomiczne państwo.

Konferencja na Zamku

Pan Prezydent Rzplitej przyjął w dniu wczorajszym p. premjera Marjana Zyndram - Kościałkowskiego, który informował Pana Prezydenta R. P. o bieżących pracach rządu.

Zmiany na stanowiskach wojewodów

Pan Prezydent Rzplitej zarządzeniem z dnia 29 listopada przeniósł p. Stefana Świderskiego, wojewodę nowogródzkiego, w stan nieczynny. Jednocześnie P. Prezydent mianował płk. dypl. Lndwika Bocianowskiego wojewodą wileńskim.

STARZEC POD SAMOCHODEM.

Na rogu ul. Karmelickiej i Leszna, samochód przejechał 66-letniego Marka Witelsona, bez zajęcia (Pawia 26). Starca, który doznał potłuczenia nóg, policjant przewiózł do ambulatorium Pogotowia.

Przygotowanie do wielkiej ofensywy

Negus wydał już pierwsze rozkazy

Na froncie północnym, jak to stwierdza pierwszy komunikat włoski, podpisany przez marszałka Badoglio, a także informacje specjalnego korespondenta P.A.T. w Asmarze, trwa dalsze oczyszczanie terenu Uomberta i prowincji Tembien.

Źródła włoskie notują epizod z walk na zachód od rzeki Geva, gdzie Abisyńczycy zaatakowali askarysów włoskich, lecz zostali zmuszeni do odwrotu, tracąc w potyczce 10 ludzi.

Okupacja Tembienu, według informacyj włoskich, posuwa się naprzód. Abisyńczycy cofają się na południe, pozostawiając wojskom włoskim otwarte drogi.

Źródła francuskie donoszą, że w Dessie są w toku przygotowania do wielkiej ofensywy. Wojska abisyńskie wyruszają z Dessie na front, przytem znaczne kontyngenty idą na północ do prowincji Tigre.

M. in. wczoraj otrzymał od negusa rozkaz wymarszu na front na czele wojska następca tronu, książę Wodaczu — gubernator Dessie. Wojska księcia Wodaczu są zaopatrzone w broń nowoczesną i umundurowane po europejsku.

Wszystko to wskazuje wyraźnie, że armja abisyńska gotuje się do ofensywy na większą skalę.

Na froncie południowym, według informacyj korespondenta agencji Reutera, ani Gorrahei, ani Geriogubi nie zostały opuszczone przez Włochów. Dowódcy wojsk abisyńskich według informacyj francuskich, donoszą o swojem posunięciu się powolnem naprzód. Naogół jednak na froncie południowym panuje spokój. Źródła abisyńskie sądzą, że Włosi porzucili zamiar przedostania się do Harraru od południa i że ruszą raczej na zachód w kierunku prowincji Bali i Sidamo.

Tajemnica włamywacza sowieckiego

zaciemnia się coraz bardziej

PRAGA (PAT). Władze sowieckie zwróciły się do władz czechosłowackich o wydanie sprawcy kradzieży w tutejszem poselstwie sowieckiem urzędnika tego poselstwa Kozimowa.

Cała ta sprawa, wbrew oficjalnemu komunikatowi, przedstawiającemu ją jako zwykłą kradzież pieniędzy, inaczej ujęta jest przez „Narodni Listy“.

Pismo to na podstawie informacyj własnych twierdzi, że Kazimow odjechał po popełnieniu kradzieży autem z Pragi do Doksy. Tam u miejscowego ślusarza kazał sobie otworzyć podręczną kasetkę, z której wyjął pieniądze i pakiet dokumentów.

Z Doksy odjechał następnie taksówką do niedaleko położonej miejscowości Bezder. Tam udał się wprost do jednej z gospód i kazał sobie podać piwa. Na jego rachunek pili również piwo goście w gospodzie.

Kazimow wychodził z gospody kilkakrotnie i powracał. Ostatni raz wyszedł on około godziny 3-ej nad ranem, przyczem goście, siedzący w gospodzie, słyszeli strzały rewolwerowe. Po chwili Kazimow wrócił i mówił, że strzelał do psa.

Następnie, wyszedł znowu i dopiero w kilka godzin potem znaleziono go na werandzie domu bynajmniej niepijanego, gdyż pił on tylko samo piwo, lecz oszołomionego jakimś narkotykiem.

Znaleziono przy nim tylko pieniądze i bezwartościowe dokumenty, natomiast nie znaleziono pakietu dokumentów, które wyjął z kasetki.

Już są ofiary zniżki płac

P. Zuzanna P., urzędniczka, z rozpaczy, iż z dn. 1 b. m. obniżono jej pensję, wczoraj w nocy targnęła się na życie w mieszkaniu własnem na Starem Mieście, wypijając pewną dozę nadmanganjunu potasu. Desperatkę, po udzieleniu pomocy, umieszczono w szpitalu Wolskim. List, który desperatka pozostawiła do męża, zabrała policja II-go komis.

Krwawo skończyły się wczorajsze uczty

Edmund Stadnicki (Sowińskiego 22), ślusarz, po obfitej libacji, powracał do domu w towarzystwie kolegów ślusarzy: Józefa Jarosza, (Marymont) i Aleksandra Pazińskiego, (Rejtana 7). Na rogu ul. Wolskiej i Sowińskiego, w czasie pożegnania, pomiędzy Stadnickim, a kolegami wynikła kłótnia o pewną znajomą kobietę, o której S. odezwał się lekceważąco.

Oburzeni tem koledzy, obrzucili Stadnickiego obelgami poczem Jarosz rozbił mu butelkę na głowie. Ofiarę koleżeńskiego zajścia, opatrzył lekarz w ambulatorjum Pogotowia, stwierdzając 2 rany.

Dyżurny ruchu żyje sztuką i nerwami

Wielka odpowiedzialność i co miesiąc — zmora redukcji

Onegdajszy nasz reportaż z życia konduktorów w pociągach towarowych, wywołał żywy oddźwięk wśród kolejarzy. W ciągu dnia wczorajszego zgłosiło się do redakcji kilku pracowników kolejowych, którzy wyjawili nam swe skargi, żale i troski zawodu hamulcowych.

Do wszystkich tych bolączek powrócimy naturalnie w swoim czasie i omówimy je bardzo obszernie. W tej chwili, zgodnie z naszą zapowiedzią, pragniemy zająć się innemi zawodami służby kolejowej.

Głos w tej sprawie oddajemy dyżurnemu ruchu.

— Do jakiego rodzaju służby kolejowej zalicza się pan?

— Z tytułu „dyżurny ruchu", zaliczam się niby do wyższych pracowników ruchu, jeśli jednak idzie o uposażenie, to niestety sam zaliczyć się muszę do gorzej płatnych, niż woźni kolejowi.

DYŻURNY RUCHU PRACOWNIKIEM CZASOWYM

— Czy pan jest pracownikiem etatowym?

— Nie! Jestem tylko pracownikiem czasowym. A jestem nim już od lat, ni mniej ni więcej, tylko sześciu. Początkowo pracowałem na jednej ze stacyj na prowincji w charakterze telegrafisty. Ponieważ mam wyższe wykształcenie, namówiono mnie do zapisania się na szereg kursów. Skończyłem więc kursy dla urzędników administracji kolejowej, kursy zawiadowców stacyj, kursy dyżurnych ruchu, kursy ogólno informacyjne, stacyjne, magazynowe, jakie pan sobie tylko życzy. Sądziłem naturalnie, że po zdobyciu tak szeroko rozgałęzionej wiedzy kolejowej, dostanę wreszcie na kolei jakieś możliwie płatne stanowisko. Jeśli idzie o stanowisko, to jak już panu powiedziałem: otrzymałem je istotnie, jeśli jednak idzie o wynagrodzenie, to z tem naturalnie jest już dużo gorzej.

ZA CO I JAK ŻYJĄ?

— Ile pan zatem otrzymuje miesięcznie?

— Wstyd powiedzieć. Sto dziesięć złotych!

— Jako dyżurny ruchu?

— Tak jest. Pracuję na jednej z mniejszych stacyj podwarszawskich.

— Czy pan jest żonaty?

— Owszem. Mam nawet dwoje dzieci. Zapewne zapyta mnie pan, jak w takich warunkach można wyżyć? Z pensji jest to naturalnie wykluczone. Utrzymujemy się na powierzchni, dzięki pomocy, jaką otrzymujemy od rodziców mojej żony. Od czasu do czasu dostanie się jakąś paczkę żywnościową, innym razem parę złotych i tak jakoś człowiek żyje, a to sztuka niebylejaka!

— Dlaczego po skończeniu tych wszystkich kursów nie został pan pracownikiem etatowym?

— Nie potrafię panu na to pytanie odpowiedzieć. W każdym bądź razie, nie jestem jedynym wśród moich kolegów. Jeśli idzie o dyżurnych ruchu, to lwia część z nas mimo, że pracuje na kolejach nawet po kilkanaście lat, ma ciągle jeszcze nieuregulowany stosunek do kolei. Wisimy na łasce i niełasce losu i oczekujemy niepewnego jutra.

— A według pańskiej opinji, na czem ta zasada czasowych pracowników może polegać?

— Mogą tu odgrywać rolę jedynie względy oszczędnościowe. Pracownikom czasowym można w każdej chwili wymówić na okres trzymiesięczny i nie trzeba martwić się o ich dalszy los. Pracownik czasowy niema nadto żadnego prawa do emerytury i t. p. świadczeń ze strony władz kolejowych.

ODPOWIEDZIALNY ZA ŻYCIE TYSIĘCY.

— Czy uważa pan, że takie pojmowanie stosunku służbowego jest właściwe?

— W żadnym wypadku nie. Musi pan przedewszystkiem zwrócić uwagę nato, że pracownik ruchu a zwłaszcza dyżurny ruchu, jest najbardziej odpowiedzialnym pracownikiem kolejowym. Na nikim innym, tylko na nas ciąży przecież odpowiedzialność za życie ludzkie. Katastrofy kolejowe, wypadki na kolejach i wszelkie zaburzenia w ruchu, pociągają za sobą automatycznie zamknięcie dyżurnego ruchu w areszcie. Siedzi się w takim areszcie do czasu ukończenia śledztwa, które albo uz na winę dyżurnego ruchu za udowodnioną i wtedy wisi nad głową kilka lat więzienia, albo w szczęśliwym wypadku skończy się na stwierdzeniu faktu, że winy dyżurnego ruchu nie było, a wtedy wychodzi się z aresztu. Z tytułu niesłusznego osadzenia w areszcie, nic się naturalnie nie otrzymuje.

PODŁA ATMOSFERA DONOSÓW.

— Czy pan miewał już podobne przykrości?

— Kilka razy nawet. Pracuję bowiem odniedawna na jednej z najbardziej niebezpiecznych stacyj, obfitujących w najczęstsze wypadki.

— A jeśli idzie o stosunki w pracy?

— Takiej atmosfery, jak obecnie, nigdy chyba na kolejach naszych nie było. Ludzie, którzy niepewnie czują się na swoich stanowiskach, z obawy przed utratą pracy, trudnią się poprostu donosicielstwem, jako zajęciem pobocznem. W takich warunkach, nietylko baczyć trzeba nato, żeby wywiązywać się uczciwie ze swoich funkcyj dyżurnego ruchu, ale poza tem jeszcze liczyć się z każdem słowem, które mogłoby źle być zrozumiane i doniesione przez usłużnych do władz wyższych. Wystarczy najdrobniejszy nawet „donos" żeby dostać się na drogę dyscyplinarną, której postępowanie kończy się najczęściej tem, że dyżurny ruchu wylatuje z posady bez żadnego odszkodowania, jako niekwalifikujący się na słuzbę państwową. Rzecz zrozumiała, że w takich wypadkach nie obywa się bez szykan i donosów o treści złośliwej i od „A" do „Z" zmyślonej.

— Czy panowie jesteście zorganizowani?

— Właśnie, że nie. I to jest naszą największą bolączką. Istnieje wprawdzie kilka związków kolejarzy, ale są one rozbite i nie mają dostatecznych wpływów. Ostatnio próbujemy stworzyć nasz własny związek zawodowy dyżurnych ruchu i zawiadowców stacyj.

Trybuna rzemiosła

Pośrednicy — pijawki

głodzą warsztat grawerski

Grawerzy skarżą się na zastój w swoim fachu. Do pewnego stopnia jest to zrozumiałe, bo w obecnych kryzysowych czasach, kiedy ludzie muszą oszczędzać na każdej pozycji skurczonego do minimum budżetu, nie mogą sobie pozwalać na luksus korzystania z wyrobów pracy grawerskiej. Urzędnik, który nigdy nie jest pewny, czy mu do „pierwszego" wystarczy, nie kupi papierośnicy, a jeżeli ją już ma, to przeważnie w lombardzie, w żadnym więc wypadku nie zamówi u grawera monogramu. Na samych zaś adresach i znaczkach grawer długo nie wyżyje. Ostatnio kilka złotych dostało się do kieszeni grawerów z okazji dekorowania wawrzynem akademickim, albo jak się mówi żartobliwie „bobkowym liściem". Żeby przynajmniej dekorowali co tydzień — to jeszcze pół biedy, ale raz na rok, to dla rzemiosła grawerskiego mała rzecz.

Jeżeli więc odejmiemy pozycje artykułów względnie luksusowych, pozostaną znaczki organizacyjne, pieczątki, plakietki i szyldziki.

Na pieczątkach zarobek jest groszowy, znaczki organizacyjne, to już może być większa pozycja, ale to się trafia rzadziej, szyldów i szyldzików też dużo ludzie teraz nie zamawiają.

Pomówmy trochę o tak zwanych plakietkach. Jest naprzykład w samochodzie marki „Polski Fiat" na chłodnicy umieszczona plakietka z takim właśnie napisem. Bardzo estetycznie zrobiona dobrze wygląda i fabryka samochodów dość dużo tych napisów oznaczających markę wozu, potrzebuje.

Nie wiem, który z warszawskich grawerów i od jak dawna robi te znaki, ale złośliwa fama głosi że są robione w fabryce „Fiat" która, jak wiadomo, znajduje się we Włoszech.

Jeżeli tak jest w rzeczywistości, jak wieść niesie, to widocznie leży to w programie popierania wytwórczości krajowej i niema co więcej o tem gadać. Poza tem skarżą się grawerzy na jakieś dziwne praktyki mające miejsce przy otrzymywaniu zamówień z przetargów. Wytworzyła się, nieznana w normalnych warunkach gospodarczych, instytucja pośredników którzy jeszcze przed ogłoszeniem rezultatu przetargu, pertraktują z poszczególnemi firmami grawerskiemi, mając głównie na widoku procent dla siebie zastrzeżony, w razie otrzymania zamówienia.

Często również do przetargu stają firmy, których właściciel karty rzemieślniczej nie posiada i wcale rzemieślnikiem nie jest, a jednak zamówienie dostaje i dopiero później daje robotę grawerowi, sam na tym oczywiście zarabiając najwięcej. Również drukarnie często przyjmują zamówienia na prace wchodzące w zakres grawerstwa. Tak zwana nielegalna konkurencja bardzo grawerom szkodzi. Zrzeszeni grawerzy prowadzą jednak skuteczną akcję przeciwko nieuczciwym partaczom — konkurentom i mają nadzieję, że na rynku grawerskim nastąpi poprawa.

Tatusiem jest jeden z czterech!

Gdy mama sama nie jest pewna...

W ogrodzie jednego ze szpitali budapeszteńskich ogrodnik znalazł pod krzakiem róży podrzutka. Przy niemowlęciu znajdowała się kartka tej treści.

„Ojcem dziecka jest jeden z panów lekarzy oddziału ginekologicznego!" Dziecko oddano do domu podrzutków.

Władze zainteresowały się tą sprawą i niebawem ustaliły, że matką dziecka była młoda, urocza Francuzka, niańka, która została odprawiona ze szpitala w dniu, gdy znaleziono podrzutka. Sprawę zaś ojcostwa miał wyjaśnić ordynator oddziału ginekologicznego. Lekarz wezwał do siebie swych czterech młodszych kolegów, pracujących z nim na oddziale.

Wszyscy czterej oświadczyli, że utrzymywali bliższe stosunki z Francuzką. Jedna zaś z pielęgniarek zakomunikowała ordynatorowi, że lekkomyślna dziewczyna każdej nocy zakradała się do pokoju dyżurnego lekarza i przebywała tam do świtu. Władze, nie mogąc ustalić, kto jest ojcem niemowlęcia, umorzyły sprawę.

W starym piecu djabeł pali

100 lat za pasem i jeszcze dziecko?

W kołach lekarskich Ameryki wywołał sensację niezwykły wypadek. Oto pewien 94-letni staruszek stał się ojcem. „Młody" ojciec ma już 16 dzieci i 38 wnucząt. Najmłodszą latorośl wydała na świat czwarta żona starca, 27-letnia kobieta, z którą ożenił się przed rokiem, „Journal of the Amer. Association", który podaje tę wiadomość trzyma, w tajemnicy nazwisko jurnego starca. Pismo tylko zaznacza, że wielu wybitnych lekarzy stwierdziło ojcostwo starca. Po raz pierwszy ożenił się on w roku 1872 i miał z pierwszej żony, zmarłej przed 10 laty, 16 dzieci, z których przy życiu pozostało tylko 6.

Ten niezwykły wypadek lekarze tłumaczą tem, że starzec był farmerem. Przebywał więc zawsze na świeżem powietrzu. Poza tem nigdy nie chorował i nie zatruwał organizmu alkoholem, ani nikotyną. Oprócz tego ich całą rodzinę cechuje wieka żywotność. Naprzykład jego matka zmarła w wieku lat 103.

Jabłko zgubiło Adama

Przed pół rokiem w willi czeskiego przemysłowca z Brna, dokonano włamania. Złodziej przywłaszczył sobie tylko masywną zastawę srebrną. Przestępca musiał być bardzo głodny, bo pod stołem znaleziono ogryzione przez draba jabłko. Prócz tego jabłka, złodziej nie pozostawił po sobie żadnych śladów i policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Zbadano więc dokładnie to jabłko i rzeczoznawcy orzekli że złodziej miał zły zgryz.

Przed kilku dniami policja przyłapała na gorącym uczynku pewnego bezrobotnego, Józefa Kozaka, który zamierzał dokonać włamania do jednej z willi, położonej wpobliżu domu okradzionego fabrykanta. Władze więc podejrzewały Kozaka o dokonanie tamtej kradzieży. Ten uparcie wypierał się winy. Zbadano więc zgryz Kozaka. Był on bardzo podobny do śladów zgryzu, pozostawionych na jabłku. Gdy to zakomunikowano Kozakowi, przyznał się do kradzieży.

Wesoły Kącik

POTĘGA REKLAMY

Przyszedł do mnie znajomy pan Kłopotnicki, ojciec trzech córek na wydaniu.

— Tyle pan pisze o różnych kwestjach — rzekł — dlaczego więc pan nie napisze o konieczności małżeństwa.

— Gazeta nie jest poto, żeby namawiać ludzi do złego.

— Ależ niech pan zrozumie! Tysiące panien usycha i czeka na męża. A coraz mniej mężczyzn chce się żenić. Trzeba ich do tego nakłonić, trzeba im wyperswadować.

Z politowaniem pokiwałem głową.

— Drogi panie! Tysiące zakładów pogrzebowych czeka na klientów. Czy można dlatego namawiać ludzi, żeby umierali?

— Pana się zawsze głupie żarty trzymają, a ja mówię serjo. Nie mógłby pan kropnąć jakiejś odezwy do upartych kawalerów, uderzyć do ich sumienia? Coś w rodzaju takich sentencyj, jak w gazetach czasem piszą: „Obywatelu! Kupuj krajowe wyroby", albo jak piszą podczas wojny: „Tchórzu! Idź na front!"

Tak samo moglibyście od czasu do czasu drukować: „Nędzniku, dlaczego się nie żenisz? Idjoto, czy chcesz zostać starym kawalerem? Żeń się głupcze, bo zniszczysz sobie żołądek i kiszki!" i t. d. i t. d.

— Proszę pana — wyjaśniłem panu Kłopotnickiemu, — takich wezwań drukować nie możemy. Ale jeżeli pan chce pozbyć się córek, niech pan da ogłoszenie. Potęga reklamy jest wielka...

Nazajutrz pan Kłopotnicki przyniósł przez siebie zredagowane ogłoszenie:

„Małżeństwo krzepi! Szukasz szczęścia — ożeń się! Małżeństwo samo pierze! Najlepszym środkiem na odciski jest małżeństwo! Jak, jedwab delikatne, jak żelazo trwałe, tylko małżeństwo jest tak doskonałe. Żeńcie się panowie! Korzystajcie z okazji. Z powodu wyjazdu wydam trzy córki za mąż. Tanio, dobrze, bo w podwórzu. Oglądać można od 9-ej rano do 9-ej wiecz. Smolna Nr..."

Po miesiącu spotkałem pana Kłopotnickiego na ulicy.

— No, jak tam ogłoszenie? — spytałem. — Poskutkowało?

— Wie pan, potęga reklamy jest doprawdy wielka! Nie przypuszczałem nawet...

— Wydał pan córki zamąż?

— Co to, to nie. Ale od miesiąca, od rana do nocy tłumy przychodzą je oglądać. Założyłem ławki, córki pokazują się na specjalnej estradzie. Idzie doskonale. Reklama to świetna rzecz.

Napoleon Sądek.

Grudzień
2
Poniedziałek
Hipolita

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich

Liga

Wisła—Warszawianka 3:1

Klasa A.

Olsza—Garbarnia Ib. 0:0
Krowodrza—Zwierzyniecki 3:1
Grzegórzecki—Cracovia Ib. 6:0
Korona—Legja 3:1
Wisła Ib.—Podgórze 3:0
Nadwiślan—Makkabi 2:2

Towarzyskie

Cracovia—B.B.S.V. (Bielsko) 2:2

Nawet w ping-pongu biją się...

Wczoraj podczas matchu ping-pongowego Makkabi—ŻTS. o mistrzostwo klasy A, zakończonego zwycięstwem Makkabi 4:1, doszło do awantury, w czasie której zawodnik ŻTS-u Keil czynnie znieważył sędziego, w rezultacie czego doszło do bójki, w której został pobity niejaki Koss. Całą awanturę sprowokował kierownik ŻTSu Hirsch krytykując orzeczenia sędziego.

Czas najwyższy aby odpowiednie czynniki zajęły się tymi „działaczami sportowymi".

Skazanie kasiarza krak.

Znany kasiarz Ludwik Dyląg z Krakowa, który był oskarżony o włamanie do domu bankowego Bernarda Konfelda w Jaśle i Kasy polsko-amerykańskiej w Dukli, odpowiadał onegdaj przed sądem okr. w Jaśle.

Dyląg dokonał tych włamań jeszcze przed 5 laty.

W wyniku rozprawy skazano Dyląga na karę 5 lat więzienia.

Św. Mikołaj

Doroczną znaną z pomysłowości i urozmaiceń zabawę dla dzieci pod fachowym kierownictwem urządza Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w sali teatralnej przy ulicy Skarbowej 3 w czwartek dnia 5-go b. m. o godz. 4-tej popoł. Wstęp 50 gr. od osoby, dzieci 25 gr.

Rodzice, którzy pragną obdarzyć swe pociechy podarkami, zechcą je nadesłać wcześnie do Sekretarjatu Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej, Kraków, Skarbowe 2 tel. 125-98.

Proces komunistyczny w Krakowie

Dziś rozpoczyna się kadencja sądu przysięgłych w Krakowie.

Jako pierwsza rozpatrywana będzie sprawa 20-letniego malarza z Trzebini Icka Wiesenfelda false Epelbauma, oskarżonego o przywiezienie pod rzeźnię do Chrzanowa ulotek komunistycznych.

Zgubiono

pamiątkowy kolczyk złoty z białym koralem obok Gł. Poczty. Znalazca otrzyma wynagrodzenie w administracji.

Proces o nadużycia wojskowe w Krakowie

Jak się dowiadujemy wkrótce odbędzie się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie sensacyjna rozprawa przeciwko 41-letniemu urzędnikowi Szefostwa Intendentury DOK. V. Michałowi Ritterowi, zamieszkałemu Stara Olsza, ul. Spokojna l. 5, 45-letniemu Franciszkowi Szewczykowi również urzędnikowi Szefostwa Intendentury D.O.K. Nr. V. oraz 48-letniemu emer. st. sierżantowi W. P. Józefowi Jani, zamieszkałemu przy ulicy Rzeźniczej 31.

Proces ten będzie epilogiem głośnych nadużyć sięgających olbrzymiej sumy 390.000 złotych.

W zeszłym roku wpadły władze wojskowe na trop nadużyć finansowych w 5-tym Baonie Telegraficznym w Krakowie. Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło jednak wykryły, że tego rodzaju malwersacje odbywały się także w obrębie 5 Baonu Saperów, a przedewszystkiem 20 p. piechoty, że sięgają one roku 1925, że szkoda jaką poniósł Skarb Państwa idzie w setki tysięcy złotych.

Oszustwa mogły trwać przez tyle lat i dojść do takich sum wyłącznie z tej przyczyny, że podoficerowie płatn. pozostawali w ścisłem porozumieniu z organami kontroli, urzędującemi w Szefostwie Intendentury DOK. Nr. V.

Kontrola rachunkowości wspomnianych oddziałów wojskowych doprowadziła do szczegółowego ustulenia wysokości szkody i sposobów manipulacji oszukańczych. O ile chodzi o poszczególne jednostki wojskowe, to przedstawia się ona w następujący sposób:

1) W 20 p. p. wprowadzono do wykazu poborów podoficerów zawodowych od stycznia 1925 do lutego 1931 r. kilkadziesiąt fikcyjnych nazwisk podoficerów, którzy figurowali na liście uposażeń, a na ich fikcyjne osoby wydatkowano ze Skarbu Państwa kwoty idące w setki tysięcy złotych.

Sprawę powyższych nadużyć, o ile chodzi o osoby wojskowe, osądził Wojskowy Sąd Okręgowy Nr. V, a z treści wyroku Ko 785/34 wynika, że ta olbrzymia szkoda Skarbu Państwa, powstała w ten sposób, że podoficerowie rachunkowi 20 p. p. Tobik, Alojzy Kopeć (znajdujący się obecnie w więzieniu wojskowem) i Jania sporządzali wykazy podoficerów niezgodnie z prawdą, wprowadzając do nich fikcyjne „martwe dusze", względnie przedstawiali fikcyjne wykazy należytości.

Officer płatnik 20 pp. kpt. Jan Warczewski (ul. Sienkiewicza 11) wbrew obowiązkom swojej służby nie badał odpowiednich dokumentów i uwierzytelnień, nie dozorował czynności swoich podwładnych podoficerów, wskutek czego Skarb Państwa wypłacał krociowe sumy dla osób nieistniejących lub na rachunki nierzetelne, Tobik i jego towarzysze sumy te podejmowali, kwitowali i dzielili się niemi, a urzędnicy powołani do kontroli — Ritter i Szewczyk, przyjmowali rachuki nierzetelne i nieodpowiednio udekumentowane świadomie i za wynagrodzeniem, uznawali je za dobre wbrew instrukcjom, jakie w tej mierze władze wojskowe wydały.

2) W 5 Baonie Saperów w podobny sposób działali w porozumieniu z Szewczykiem sierżant Michał Danziger (obecnie w więzieniu wojskowem) oraz sierżant Roman Pyrka, którzy ukarani zostali wyrokiem wojskowego sądu okręgowego z dnia 23 I. 1935.

3). Nadużycia w 5 Baonie telegraficznym są pod względem czasu najpóźniejsze. Popełniano je w czasie od czerwca 1931 do września 1934.

Również w podobny sposób działali na tym terenie podoficerowie zawodowi w porozumieniu z oficerem płatnikiem por. Juljanem Bidzińskim (obecnie w więzieniu wojskowem) i Szewczykiem.

I ta sprawa została załatwiona wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego.

Wreszcie Jania jest tym, który ze smutnego spadku po sierżancie Tobiku chciał wynieść jaknajwiększe „dobrodziejstwo inwentarza".

Tak Ritter, Szewczyk, jak i Jania przebywają w więzieniu.

Grozi im kara z art. 286 par. 2 kk. przewidującego karę więzienia do lat 10-ciu.

Rozprawa odbędzie się w najbliższym czasie.

Bronić będą mec. dr. Woźniakowski, dr. Schönwetter i inni.

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kleopatra" i „Zaczarowany młyn".
Bagatela „Peco pracoweć" i rewja „Tylko się nie martwić".
Muzeum: „Viva Villa".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Młody las".
Sztuka: „Bosambo".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Miłostki".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Pat i Patachon".

Radjo

Kraków. 11.57 Hejnał z wieży Marji 12.03 Transm. z Warsz. 12.15 Koncert 13.25 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz. 17.30 Transm. z Torunia 17.50 Transm. z Warsz. 18 Koncert 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.45 Kwadrans lekkich piosenek 19 Odczyt 19.20 Koncert 19.40 Transm z Warsz. 21.45 Transm. z Katowic 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Krwawa bójka na ul. Kaz. Wielkiego

Wczorajszej nocy został napadnięty i krwawo pobity przechodzący ul. Kazimierza Wielkiego 17-letni Stanisław Stanisz zamieszkały na Pasterniku koło Bronowic. Napastnikiem okazał się prezes pracowników węglowych Stanisław Lasota, zam. przy ul. Ogrodowej 3.

Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło Stanisza, poczem przewiozło go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

I tu miała miejsce rzecz, co do której mielibyśmy wątpliwości, gdybyśmy tej wiadomości nie sprawdzili.

Oto w szpitalu Ubezpieczalni Stanisza przyjąć nie chcą. Dlaczego? Bo Stanisz nie ma przy sobie legitymacji Ubezpieczalni.

Pogotowie z chorym Staniszem czeka kwadrans, drugi kwadrans, godzinę...

Czeka... A kierownictwo szpitala nieczułe na dolę bliźniego. ani się nie zatroszczy o Stanisza.

Piętnujemy ten fakt, jako wyraz wysoce nieludzkiego i nieetycznego stanowiska kierownictwa szpitala w stosunku do człowieka, u którego każda minuta może spowodować katastrofę.

Czy kierownictwo szpitala nie przypomina sobie głośny proces lekarzy przemyskich z przed kilku dni, który zakończył się wyrokiem skazującym za odmówienie udzielenia pomocy lekarskiej choremu. Sądzimy, że taki obowiązek co na lekarzach przemyskich ciąży i na kierownictwu szpitala i że również takie same konsekwencje ponosić ma kierownictwo szpitala.

Zaznaczyć należy, że Stanisz jest członkiem Ubezpieczalni Społecznej i że ostatnio pracuje od 12 tygodni przy budowie schroniska braci Albertów.

Samobójstwo nauczycielki w Krakowie

Kroniki notują wielką ilość samobójstw. Czytelnicy zdążyli się oswoić z wiadomościami o popełnianych samobójstwach.

A jednak nad tą wiadomością, którą niżej podajemy, każdy się zastanowi.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych w bramie domu przy ul. Pawła Popiela 4 usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie dużej ilości jodyny 24-letnia nauczycielka Stanisława Eckert rodem z Przemyśla.

Obok wijącej się w bólach desperatki płakało 2-letnie dziecko, którem obecnie zaopiekowali się lokatorzy domu przy ul. Pawła Popiela 4.

Przybyły lekarz pogotowia po przepłukaniu nieszczęśliwej żołądka, polecił przewieźć ją do szpitala św. Łazarza.

Stsn Eckert jest ciężki.

Katastofa kolejowa pod Krakowem

Wczoraj około godz. 23-ciej zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe wiadomością o katastrofie kolejowej, która wydarzyła się na linji Kraków-Czyżyny, między ul. Wieczystą a Czyżynami — gdzie pociąg został wykolejony. Parowóz leżał w rowie, za parowozem leżały 3 wagony poza szynami. Tor został zniszczony na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Na szczęście z pośród pasażerów, którzy nabawili się dużo strachu, tylko jeden odniósł nieznaczne obrażenia i został opatrzony przez lekarza kolejowego. Pasażerów „wystraszonych" przewiózł autobus PKP do Krakowa. Śledztwo w sprawie katastrofy pociągu prowadzi się.

Zuchwałe włamanie przy ul. Berka Joselewicza

Wczoraj wieczorem dokonano zuchwałego włamania do mieszkania L. Nachhausera, przy ul. Berka Joselewicza 18, skąd nieznani dotychczas sprawcy skradli garderobę, bieliznę oraz lichtarze srebrne.

Szkoda wynosi 5.000 zł. Dochodzenia prowadzi IV. Komisarjat P. P.

Porwanej kobiecie odgryzł nos

Od pewnego już czasu trwała znajomość pomiędzy 43-letnim Wacławem Kwiatkowskim, przewozowym przedsiębiorcą w Warszawie, a 23-letnią robotnicą Ireną Sadowską.

Kwiatkowski, którego żona od kilku lat przebywa w szpitalu dla umysłowo chorych, zaproponował Sadowskiej, by wspólnie zamieszkali, a gdy ta odrzuciła jego propozycję, groził jej zabiciem. Wczoraj wieczorem około godz. 9-tej Kwiatkowski zatrzymał Sadowską na ulicy i ponawiał jej swe propozycje. Gdy Sadowska nie chciała się zgodzić, wepchnął ją przemocą do czekającej na niego taksówki i polecił szoferowi jechać na ul. Puławską, gdzie Kwiatkowski mieszkał.

W czasie szamotania, gdy Sadowska usiłowała wyskoczyć z auta, Kwiatkowski ugryzł ją w nos. Z okrwawioną twarzą Sadowska zdołała otworzyć drzwi samochodu i wyskoczyś na chodnik. — Na chodniku starał się Kwiatkowski powtórnie wciągnąć Sadowską do taksówki.

Przechodnie Kwiatkowskiego zatrzymali, a Sadowska złożyła zameldowanie na 11-tym komisarjacie.

Unieważniam zgubioną książeczkę inwalidzką Nr. 83, wydaną przez P.K.U. Kraków-Powiat na nazwisko Zemlik Władysław, Kraków.

Dziecko porzucone w bramie domu przy ul. Staszica

Wczoraj popołudniu w sieni domu przy ulicy Staszica 12 w Krakowie znaleziono porzucone 3 tygodniowe dziecko, płci żeń skiej.

Dziecko, które miało na sobie sweterek koloru niebieskiego, ciemny pled oraz serwetkę stołową na głowie, oddano do żłóbka miejskiego. Za matką dziecka wszczęto poszukiwania.

Wyznaczenie komisarza dla krakowskiego O. Z. K.

Jak się dowiadujemy, spowodu zatargu w Krakowskim Okręgowym Związku Kolarskim został mianowany komisarzem z ramienia P.Z.K. kapitan 20 pp. Sylwester Chudoba.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor o rzymnie od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 w iersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

— Jeszcze jedna myśl mnie zadręcza — rzekł Henryk ojcu.

— Jakaż to?

— Wydaje mi się.. mam takie przeczucie, że to ja jestem synem hrabiny Forowskiej...

— Ty??? Jej synem?

— Tak jest, tatusiu.. — rzekł Henryk, spoglądając na ojca przenikliwie.

Poczem dodał:

— I dlatego właśnie przypuszczalnie krzyknąłeś tak gwałtownie, gdy ci oznajmiłem, że zamierzam pojedynkować się z młodym hrabią Forowskim.

Hrabia Wandycz otarł z czoła kroplący mu się na niem zimny pot.

Po chwili rzekł:

— Może już teraz rzeczywiście wybiła godzina... w której trzeba będzie wszystko powiedzieć...

— O, już nato czas najwyższy! Mów, tatusiu!...

— Powiem, ale... nie tobie

— Nie mnie?

— Nie...

— Komuż więc?

— Jej... i jemu...

— Jej to znaczy komu? Mojej matce?

— Nic ci jeszcze w tej chwili nie mogę powiedzieć. Musisz cierpliwie czekać.

— Gdzież ja teraz mogę czekać? A sekundanci? A pojedynek? Co powiem sekundantom, gdy przyjdą?

— Nie przyjmiesz ich.

— Sam chyba rozumiesz, że to niemożliwe. Nie wolno mi uchylać się od pojedynku, więc muszę przyjąć sekundantów. Sam przyznasz mi bezwątpienia, że pojedynek jest konieczny i nieunikniony. Zostałem spoliczkowany. Będę się pojedynkował i zabiję go. Cóż? Jestem przecież dzieckiem grzechu, prawda? Więc mogę sam też grzech popełnić. Mam prawo.

— Tak... tak... — bełkotał hr. Wandycz — jesteś dzieckiem grzechu i... wkrótce już dowiesz się wszystkiego... ale narazie jeszcze... czekaj.... czekaj... Dowiesz się wszystkiego, ale... nie ode mnie...

I zanim Henryk zdołał jeszcze o coś zapytać, ojciec jego szybko wybiegł z pokoju.

Uciekał, jak szalony...

Henryk padł na krzesło przybity, zmiażdżony... Szepnął:

— Czegóż ja się dowiem? Czegóż dowiem?

. . . .

Hrabina Mira Forowska kończyła właśnie toaletę, gdy wtem zameldowano jej, że ktoś chce z nią pomówić i prosi o przyjęcie go.

— O tej porze? — zapytała hrabina Forowska przeglądając się w lustrze, które odzwierciadlało kobietę wciąż jeszcze piękną i zawsze smutną.

— Tak jest proszę pani... Ten pan mówi, że to sprawa niesłychanie ważna, bardzo pilna i ściśle poufna.

— **A podał swe nazwisko?**

— Owszem. To pan Gerowicz.

— Co? — zapytała hrabina Mira-Gerowicz? Ja chyba nie znam żadnego pana Gerowicza..

Po chwili wszakże szepnęła:

— Zaraz... zaraz...

Teraz zaczynała sobie coś przypominać...

Gdzieś, kiedyś słyszała to nazwisko. Ale gdzie? Natężała umysł, ale nie mogła sobie przypomnieć.

Zapytała jeszcze:

— Stary? Młody?

— Starszy już. Twarz ma całą oszpeconą bliznami.

Teraz nagle hrabina Mira przypomniała sobie.

To z pewnością był ojciec młodzieńca, którego pielęgnowała w lazarecie podczas wojny. Czyżby temu chłopcu stało się co złego, że ojciec jego sam przychodzi tu?

Przeraziła się i rzekła:

— Niech ten pan zechce poczekać na mnie chwilkę w małym saloniku. Zaraz zejdę..

Chciała jak najszybciej ujrzeć owego człowieka i dlatego szybko kończyła swoją toaletę, śpiesząc się gorączkowo.

Hrabia Wandycz czekał już w saloniku. Z wielkiem zmieszaniem wkraczał do domu, zamieszkałego przez hrabiostwo Forowskich.

Wszystkie dawne obawy, wszystkie wyrzuty sumienia powróciły mu teraz z całą ostrością.

Nie bez trudu dostał się tu. Służba zapewniała go, że o tej, tak wczesnej porze państwo nigdy nikogo nie przyjmują.

Musiał przekonać ich szeregiem argumentów, z których najskuteczniejsze okazały się brzęczące.

Wreszcie dostał się i czekał na Mirę.

Nie wątpił, że zechce go przyjąć i drżał na myśl, czy zdoła ukryć przed nią dławiący go sekret... czy potrafi zataić swe nazwisko, czy będzie dość silny, aby oprzeć się pokusie padnięcia przed nią na kolana z gorzkim płaczem...

Dalszy ciąg jutro.

Pożegnalna kołysanka

W gabinecie panował półmrok. Światło kominka ledwo podkreślało sylwetki bliżej siedzących gości i cieniami wielkich klubowych foteli łączyło się z mrokiem głębi pokoju.

Mr. Colbet, zapalając cygaro. które nikłym płomykiem na chwilę oświetliło jego ostre rysy, — zaczął głosem spokojnym, w sposób właściwy sobie, urywany i mocny:

— Dość często otoczenie kładło mój kult dla radja na karb dziwactwa, którego zresztą tak wiele jest w naszej sferze, a ja nigdy nawet nie próbowałem prostować tego. Dzisiaj zrozumiecie mnie całkowicie. Nigdy nie byłem w nastroju bardziej miłym, — nie wiem, czy to rocznica wypadku, który chcę opowiedzieć, czy też naskutek tego, że dzisiaj zebrałem u siebie najbliższych mi ludzi, — dość, że ulegając waszym prośbom, spróbuję odsłonić wam kartę z mego życia, kartę, której do tej pory nikt nie czytał i nie spodziewał się jej istnienia.

— Pamiętacie zapewne rok 1932, tak ciężki dla finansjery nowej ziemi, rok, w którym bankructw i samobójstw było więcej, niż pogodnych dni w słonecznej Kalifornji. Nie będę was nużył szczegółami, dość, że zima tego roku była dla mnie bardzo ciężka. Szereg operacyj finansowych, mimo całej mojej ostrożności, nieszczęśliwych postawiło mnie w obliczu bankructwa. Nigdy alternatywa „być, albo nie być" nie była bardziej dominująca w mojem życiu. Znacie mnie zresztą i wiecie, że nie załamałbym się, gdyby chodziło o mój majątek tylko, — niestety, tutaj było co innego. Upadając. pociągnąłbym za sobą ludzi, którzy z pełnem zaufaniem powierzyli mi swoje, często z wielkim trudem, zdobyte oszczędności. Zdawałem sobie w pełni sprawę, że walczę o życie, to też poruszyłem wszystkie sprężyny.

— Sami wiecie, jak trudno było wtedy o dolara. Dość na tem, że promienie słońca, ukradkiem wpadające do mojego gabinetu 19 grudnia, załamały się na lufie rewolweru. Czyściłem starannie mego najwierniejszego przyjaciela, sześciostrzałowego Colta, — przyjaciela, który w niejednej wyprawie młodości był moim towarzyszem; nabiłem go dokładnie i siadłem do pisania tego, co ludzie umówili się nazywać ostatnią wolą. Do godziny 5-ej angielskie konsorcjum miało mi dać odpowiedź decydującą w sprawie kupna mojej kopalni w Klondike. Jestem wychowankiem starej szkoły życia, która mnie twardym zrobiła, nie nauczywszy kompromisu poddania się. Słabą miałem nadzieję na pomyślne dla mnie załatwienie tej tranzakcji, a znając angielską punktualność, postanowiłem czekać do 5-ej, by żyć, lub wyrównać z honorem swoje rachunki kulą.

— Skończyłem pisanie. Kopalnię w Klondike zapisałem na pokrycie częściowe strat moich wierzycieli i czułem się jak kapitan tonącego okrętu, po wydaniu ostatnich rozkazów. Byłem zupełnie spokojny, może bardziej spokojny, niż teraz, kiedy jestem z wami. Analizowałem swoje samopoczucie zupełnie oderwanie, nieosobowo, analizowałem z ciekawością, jaka mnie zwykle cechuje przy zetknięciu z nieznanem. Ze zdziwieniem skonstatowałem, że nieubłaganie posuwająca się wskazówka zegara nie była dla mnie żadnym groźnym memento mori. Czytałem często, że w takich wypadkach słyszy się bieg zegara inaczej. Zupełnie nie uderzeniami młota zegar wydzwonił godzinę **5-tą.**

— Wszystko było skończone. Przyłożyłem rewolwer do skroni, lecz cyngla nie zdążyłem pociągnąć.

— Muszę wam powiedzieć, że w domu moim, był zwyczaj o 5-tej włączać radjo i lokaj mój, jak zwykle punktualnie, w tym dniu zrobił to samo.

— Włączenie radja, nagłym dźwiękiem, wdarło się do gabinetu, wstrzymując mój palec. Usłyszałem znaną mi dobrze melodję, — grali kołysankę, tak często śpiewaną przez moją matkę, — wiecie, tę morską kołysankę w której matka, przeczuciem wiedziona, rzewnemi słowami z płaczem żegna syna, udającego się na morze, by już nie wrócić.

— Jak zaczarowany, opuściłem rękę, wsłuchany w cudną dla mnie melodję, pełną słonecznych wspomnień dzieciństwa.

— Ocknąłem się, kiedy milknące już tony zaszarpał chrapliwy głos speakera, zlany zresztą z dzwonkiem telefonu, stojącego na biurku.

— Podniosłem słuchawkę i jak dalszy ciąg kołysanki, jak echo przebrzmiałej przed chwilą piosenki, słyszałem: „Czek na 3 miljony zdeponowany w banku, kopalnia kupiona".

— Niepotrzebnie matka płakała, syn wrócił z morza...

— Myślę, że teraz już nie będziecie nazywać mojego kultu dla radja dziwactwem, — kończył Mr. Colbet, zapalając świeże cygaro.

Lekarz został dyktatorem

(H. L.) Gdy Chrystjan VII, król Danji, objął tron, miał lat 20 i uchodził za półgłówka. To też poślubiona mu siostra króla angielskiego, Matylda, nie dopuszczała go wcale do siebie, a rządy sprawowała klika dworska z królową-matką, Julianną, na czele. Aż wreszcie umiejętnie wkradł się w łaski królewskie lekarz przyboczny, Struensee. Umiał tak pokierować królem, że ten oddał mu niemal pełnię władzy. Struensee korzystał z tego tak umiejętnie, że został dyktatorem. Korzystał z uprawnień królewskich jednak w zbyt szerokim zakresie zastępował go bowiem nawet przy boku jego uroczej małżonki. Skorzystała z tego klika dworska, by donieść o tem królowi, któremu już nie w smak było zbytnie wywyższenie się lekarza. Wtrącił oboje do więzienia. Struensee bierze wszystko na siebie i udaje mu się uratować królowę, poświęcając siebie dla jej ocalenia.

Piękny film na tem tle p. t. „Dyktator" wyświetla obecnie kino „Majestic". Przepych wystawowy i powabne stroje stylowe idą tu o lepsze z doskonałą reżyserją i świetną grą licznego zespołu aktorskiego złożonego z czołowych sił angielskich. W roli tytułowej mamy możność podziwiać dawno niewidzianego ulubieńca kobiet, Clive Brooka, rzeczywiście aktora wielkiej miary o nieodpartym uroku. W roli królowej olśniewa urodą i czarem zachwycająca Madeleine Carroll. Film zasługuje na bezwarunkowe obejrzenie.





NA ZDJĘCIU LEWEM: Oddział askarisów włoskich patrolujący okolicę. NA ZDJĘCIU PRAWEM: Obsługa askaryjska działa małego kalibru.



B. cesarz abisyński Lidz Jassu, zmarły nagle, a jak zapewniają źródła włoskie, otruty przez negusa Haile Selassie.

Twarda jest służba brekowego

Praca i życie — niepewne dnia ani godziny

Obecna sytuacja pracownicza, panująca na Polskich Kolejach Państwowych w żaden sposób nie da się porównać z tym okresem, kiedy kolejarze uważani byli za najbardziej popłatny i wygodny zawód.

Redukcje pracowników, redukcje płac, stałe obniżki, a wreszcie straszna atmosfera donosów i listów anonimowych, obrzydzić potrafią obec nie nietylko sam zawód, ale i chęć do życia.

Niesłychane rozbicie organizacyj związkowych wśród kolejarzy, chaos w walce o prawa do życia, przyczyniły się w wielkim stopniu do pogorszenia warunków pracy. Niema już chyba dziś takiego pracownika kolejowego, któryby entuzjazmowałby się jeszcze swoją służbą.

NIEPEWNI DNIA, ANI GODZINY

Brekowy, czyli t. zw. hamulcowy, z którym przeprowadzamy poniższą rozmowę, obarczony jest rodziną składającą się z pięciu osób.

— Dziś jadę w drogę — mówi — ale nie jestem pewien, czy jutro nie przyjdzie do domu zawiadomienie, że już nie potrzebuję się trudzić, bo zostałem bezterminowo urlopowany.

— Więc pan nie jest pracownikiem etatowym?

— Nie jestem nawet czasowym kontraktowym. Jestem zaledwie czasowym, dziennie płatnym. Pracuję wprawdzie na kolejach polskich od lat siedmiu, ale w żaden sposób nie mogłem przeprowadzić swojej stabilizacji.

— Na czem polega pański stosunek do kolei?

— Jestem takim samym pracownikiem, jak wszyscy inni, musiałem złożyć taki sam egzamin na hamulcowego, a różnię się od pracowników etatowych tem tylko, że nie miałem ani szczęścia, ani poparcia. W każdej chwili mogą mnie więc pozbawić pracy, bez prawa odszkodowania i bez żadnych konsekwencyj.

PRYWATNE WYSŁUGI MOGĄ URATOWAĆ.

— Kto w takich wypadkach decyduje o zwolnieniu?

— To trudno się nawet zorjentować. Każdy, kto tylko zajmuje wyższe, niż ja stanowisko i któremu podlegam, może przyczynić się do redukcji czyli t. zw. bezterminowego urlopowania. W warunkach takich wytwarza się naturalnie atmosfera nie do wytrzymania. Ludzie, którym za leży na tej pracy, a przecież zależy wszystkim, myślą tylko nad tem, w jaki sposób przypodobać się swym zwierzchnikom, żeby zasłużyć sobie u nich na wdzięczność, a tem samem odwlec jak najdalej, wiszącą nad głową zmorę redukcji. Nie należą więc do rzadkości takie wypadki, że hamulcowy pracuje bezpłatnie w ogródku naczelnika stacji, albo godzi się na spełnianie funkcyj niemających żadnego związku z wykonywanym zawodem.

— Czy uposażenie pana jest takie same, jak pracownika etatowego?

— Naturalnie, że niższe. Zresztą, tu już nie idzie o samą wysokość uposażenia, bo rozumie pan dobrze, że ludzie dzisiaj gotowi są pracować za grosze, żeby tylko mieć pewność, że ta praca będzie trwała i, że lada chwila, nie wylecą z pustą kieszenią na bruk. Uposażenie zależne jest przedewszystkiem od wyrobionych godzin i kilometrów. Jeśli jest dobry ruch i jeździ się w dalsze drogi, to naturalnie i zarobki są większe, ale jeśli przyjdzie jechać gdzieś do bliskiej stacji, a potem jeszcze wracać „luzem", to wówczas—pożal się Boże.

NA MROZIE, A CZĘSTO I POD KULAMI.

— Czy praca wasza jest bardzo ciężka?

— Nie chciałbym przesadzać, ale mam wrażenie, że najcięższa ze wszystkich prac kolejowych. Jak pan wie wysiadywać musimy stale na brekach, które w nielicznych tylko wypadkach są pokryte. Przeważnie siedzi się pod gołem niebem. Deszcz, śnieg, mróz, burza — to wszystko nie może przeszkadzać w naszej pracy. Na zimę niby dostaje się kożuchy i ciepłe buty filcowe, ale co to wszystko pomaga, jeśli przyjdzie człowiekowi siedzieć bez ruchu na mrozie po kilkaset czasem kilometrów. Praca nasza nie ogranicza się zresztą wyłącznie do bezpieczeństwa ruchu i do czuwania nad brekiem. Daleko ważniejszą czynnością jest dozorowanie towarów, jakie się przewozi. Największą plagą naszą są transporty węgla. Kradzież węgla stała się poprostu zawodem bezrobotnych. Na odcinkach bardziej odosobnionych, zbierają się poprostu bandy złożone często z kilkuset osób, które poprostu zatrzymują pociąg i grabią węgiel w takiej ilości, jaką tylko potrafią ze sobą zabrać. Ostatnio duży procent wśród tych rabusiów zajmują chłopi małorolni.

JAK TU WALCZYĆ... Z DESPERATAMI?

— A przecież dostajecie broń?!

— Cóż pomaga nasza broń, kiedy i złodzieje są uzbrojeni. Zresztą i z tą bronią nie jest tak, jakby pan sobie wyobrażał. Dostaje się karabin, dostaje się kule i dyspozycję strzelania w razie usiłowania kradzieży. Ale z drugiej strony, pamiętać również należy, że każde użycie broni, które pociągnie za sobą, co nie daj Boże, śmierć złodzieja, pociąga za sobą dla hamulcowego skutki przewidziane kodeksem karnym za pozbawienie człowieka życia. Iluż to hamulcowych dostało się do więzienia zato tylko, że użyli broni podczas napadu na pociąg z węglem. Nie potrafili udowodnić, że strzał był koniecznością i pokutują zato, że poprostu wypełnili wydany im rozkaz.

A ileż to razy zdarza się, że hamulcowych złodzieje poturbują. Trudno jest przecież walczyć z ludźmi, którzy nie liczą się z własnem życiem, a stanowią niebywałą wprost przewagę liczebną.

— I co panowie robicie w wypadkach takiej napaści i grabieży?

— Zawiadamia się najbliższy posterunek policji i ta dopiero zarządza obławę.

Tak mówi o swym zawodzie brekowy-konwojent na pociągach towarowych.

W następnych numerach poznamy Czytelnika z innemi rodzajami pracy kolejarza.

A to łobuz! Zabijał ją powoli

a za jej pieniądze jadł, pił i używał!

Cała Filadelfja jest do głębi poruszona niezwykłym wypadkiem, który zdarzył się na terenie tego miasta. Władze zdołały ustalić, że niejaki Wil liam Cleeve przez 5 lat więził żonę w ciemnym pokoiku i przez ten cały czas żywił ją suchym chlebem i wodą.

Nieszczęśliwa kobieta jest tak wychudzona tą „kuracją odtłuszczającą", że przypomina szkielet i gdyby jej teraz **nie wydobyto z tego grobu za życia, niechybnie wyzionęła by ducha w najbliższym czasie.**

Kobieta liczy obecnie 45 lat, a wygląda, jak 70-letnia staruszka. Przed 5 laty była jeszcze ładną niewiastą o dużych czarnych oczach i wiotkiej postaci. Ważyła wówczas 55 kilo, a obecnie jej waga wynosi 25 kilo.

Jej kat - mąż liczy obecnie 54 lata. Zajmuje się czyszczeniem szyb. Pracuje od 12-ej w nocy do 8 rano. Każdego popołudnia wyjeżdża na spacer własnem autem, które kupił za pieniądze, jakie otrzymała żona z premji ubezpieczeniowej.

A w tym czasie, gdy Cleeve używał życia, jego żona siedziała w zamknięciu, na strychu, gdzie nie dochodziło świeże powietrze. Każdego dnia Cleeve zjawiał się na strychu. Przynosił żonie „posiłek": kilka kawałków czerstwego chleba i dzbanek z wodą. Nie wymówiwszy słowa, odchodził i zamykał za sobą drzwi na klucz.

AŻ PEWNEGO DNIA ODKRYTO

Pewnego razu zupełnie przypadkowo sąsiad Cleeve'a ujrzał przez szybkę w strychu twarz zadręczonej kobiety. **Przeraził się tym widokiem. Twarz przypominała jakąś maskę posmiertną. Przejął się tak widokiem nieszczęśliwej kobiety, że postanowił jej dostarczyć żywności. Otworzył okienko, które można było otwierać tylko z zewnątrz, z dachu,** i na długim kiju przemycił paczkę z żywnością. Kobieta wyciągnęła wychudzone ramiona, przypadła do paczki i **łapczywie zjadła wszystko.** Sąsiad postanowił codziennie dostarczać jej żywności. Gdy przybył **nazajutrz, okienko było zabite. Udał się** więc po narzędzia, wyciągnął gwoździe z ramy okiennej i podał nieszczęśliwej paczkę.

DOMYŚLIŁ SIĘ WRESZCIE!

Czyn niegodziwego męża, który chciał zadręczyć w tak okrutny sposób żonę, oburzył do żywego sąsiada. **Zakomunikował o wszystkiem policji. Przybyła policja oswobodziła nieszczęśliwą i zaaresztowała Cleeve'a.**

CO MÓWI TEN CYNIK?

Cleeve tłumaczył się, że zamknął żonę dlatego, że nie umiała gotować. Przyprawiane przez nią potrawy były tak wstrętne, że nie mógł ich wziąć do ust. To wyprowadziło go z równowagi i postanowił w tak okrutny sposób zemścić się na żonie.

Dla władz nie był to jednak wystarczający argument. Poza tem okazało się, że zanim jeszcze uwięził żonę na strychu, zamykał ją w kuchni i wydzielał żywność. Siostra okrutnika gotowała dla niego. A gdy obcy litowali się nad nieszczęśliwą i przynosili jej do kuchni jedzenie, siostra Cleeve'a **zabierała je siłą i sama zjadała wszystko.**

Władze oddały Cleeve'a i jego siostrę pod obserwację.

Za grzechy matek

Mantarska zapytała Warskiego:

— Czy mam panu przypominać okoliczności, w jakich poznaliśmy się?

— Nie, nie... Nie trzeba... Wiem aż nadto dobrze.

— Zapomina pan wszakże o pewnym... drobiazgu... Zanim pan jeszcze wiedział o wyniku moich zabiegów, oświadczył mi pan... kilka dni przed rozwiązaniem... że pan jednak nie będzie mógł dać nazwiska matce i dziecku, które mogłoby się narodzić... i że wobec tego... dla uniknięcia zawracania głowy w przyszłości... są to pańskie słowa... wolałby pan, abym powiedziała, iż dziecko urodziło się martwe wskutek przedwczesnego porodu.

— Pamięta pan, zapewne, iż życzeniem pańskiem było, abym dziecko to oddała do przytułku, uprzednio zapewniwszy ową panienkę, że jej dziecko urodziło się martwe?

— Owszem, ale pamiętam również, że dałem pani zato osobno okrągły tysiączek żywej gotówki i na tem sprawa miała być raz na zawsze pogrzebana. Pani mi to przyrzekła...

— Tak, ale pod warunkiem, że przedtem dziecko będzie ochrzczone. Nie jesteśmy przecież zwierzętami lub poganami. To też postarałam się, aby obowiązek chrześcijański został dopełniony. Dziecko otrzymało na chrzcie świętym imię Geni.

— No, więc? Ile pani chce ostatecznie? Załatw sprawę i żegnaj...

— Drobnostkę dla pana... Bagatelkę... Dziesięć tysięcy złotych...

Warski aż podskoczył. Zapytał w uniesieniu:

— Oszalała pani?

Mantarska wzruszyła ramionami. Rzekła:

— A cóż to dla pana znaczy? Inna zażądałaby na mojem miejscu znacznie więcej. Ale ja nie chcę pana wyzyskiwać.

— Nie widzę tego.

— Owszem, bo... skandal kosztowałby pana znacznie więcej...

— A niechże pani go robi! Bo złamanego grosza pani ode mnie nie dostanie...!

— Ha, jeżeli tak, to nie pozostanie mi nic innego, jak tylko... przyprowadzić panu pańską córeczkę...

— Co???

— Myślę, że ponieważ państwo są bezdzietni, więc szanowna małżonka może nawet się ucieszy, gdy dostarczę jej gotowe dziecko. Coprawda, nie jej własne, ale zato jej męża. Trudno. Nie mam możności dłużej utrzymywać dziecka, więc je oddam ojcu.

Warski osłupiał. Zapytał ze zdumieniem:

— Jakto? Nie oddała pani dziecka do przytułku?

— Chciałam rzeczywiście... ale w ostatniej chwili... nie miałam serca tego uczynić... Co robić? Takie to było śliczne maleństwo... takie do pana podobne. Kubek w kubek tatuś... wypisz, wymaluj... Wiec... zatrzymałam dzicinkę u siebie.

— U siebie? — zapytał Warski, jakby uderzony obuchem w głowę.

— Właściwie to... niezupełnie u siebie... Oddałam na wychowanie do bardzo porządnych ludzi na wsi pod Piasecznem. Dzieciakowi tam będzie, jak w raju, pomyślałam sobie. I tak też rzeczywiście było. Może pan być spokojny. Mała ma tam, jak u Pana Boga za piecem.

— No, to świetnie — bąknął Warski, sam nie wiedząc, co mówi i cały pochłonięty myślami o tem nowem i tak nieoczekiwanem powikłaniu.

— Oto nareszcie odezwało się w panu uczucie ojcowskie — szepnęła szybko Mantarska. — Jestem przekonana, że pan z rozkoszą ucałuje swoje dzieciątko. A dopiero żona pańska, jaka będzie szczęśliwa! Przyjdzie odrazu do gotowego, bez bólu i zachodu. Nie będzie potrzebowała przerywać swych zajęć w magazynie. Niech pan sam pomyśli. Trudno o lepszą okazję...

— Jak pani natychmiast nie umilknie, to... to... — pienił się Warski, już sam nie wiedząc, co powiedzieć.

— Mogę umilknąć już tym razem doprawdy raz na zawsze — odparła Mantarska — ale to będzie zależało od sumy, jaką pan szanowny nato zechce poświęcić...

Warski szalał. Wiedział, że inaczej się nie pozbędzie natrętnej baby, jak tylko pieniędzmi. Wtem usłyszał znane kroki i głos żony:

— Adasiu! Gdzie jesteś? Szukam ciebie wszędzie! Chodź tu natychmiast...

Gdy Warski usłyszał głos i kroki zbliżającej się żony, struchlał.

Wyjął gorączkowo książeczkę czekową, nakreślił parę słów na czeku i drżącą ręką podał go Mantarskiej, bełkocąc:

— Ma pani i proszę natychmiast zniknąć stąd! A jeżeli pani ośmieli się raz jeszcze tu przyjść, zrzucę panią ze wszystkich schodów!

Tak dalece lękał się sceny małżeńskiej, którąby wybuchnęła niewątpliwie, gdyby pani Iza dowiedziała się o wszystkiem.

Mantarska błyskawicznym rzutem oka sprawdziła, na jaką sumę czek został wypisany i szybko schowała cenny papierek do torebki. Był czas najwyższy...

W tej samej chwili bowiem drzwi się rozwarły i weszła do gabinetu Adama jego żona, której coraz bardziej zaokrąglające się kształty ledwo mieściły się w obcisłej szkarłatnej sukni.

Widząc, że interesantka nie jest piękna ani młoda, uspokoiła się odrazu.

Zapytała:

— Czy pani jest klientką?

— Nie — odparł Adam, złożyła mi tylko pewną ofertę na dostawę materjałów.

— O, właśnie — potwierdziła Mantarska i dodała — najgoręcej polecam się szanownym państwu.

Poczem zniknęła, odpowiadając porozumiewawczo na mrugnięcie Warskiego, by natychmiast już stąd się usunęła.

. . . .

Jak pamiętamy, pani Franciszka Baczkowska pojechała pewnego dnia pod Wilanów z jednem dzieckiem, a wróciła z dwojgiem. Mieszkanko miała malutkie, ale schludne, a dwa dziecinne łóżeczka były i tak, bo przecież nie tak dawno jeszcze umarła jej córeczka.

Gdy szła przez podwórko, bawiła się tam mała, siedmioletnia dziewczynka, która zawołała:

— Hoho... Pani Baczkowskiej urodziła się jeszcze jedna córeczka.

— A, jakbyś wiedziała — odparła Baczkowska — a nie zezuj na nią tak bardzo, Zezka, bo jeszcze sobie oko do cna zwichniesz.

Dziewczynkę nazywano Zezką, bo rzeczywiście miała zeza. Była to córka zamieszkałego w tem samem podwórku dorożkarza Borka.

Baczkowska weszła i zakrzątnęła się dookoła kuchni, uprzednio kładąc Haneczkę do łóżka, bo mała już w drodze zasnęła jej na ręku.

Po chwili zaś, nie odwracając głowy, zapytała:

— Zbyszku, co tam robisz, że cię nie słychać?

— Patrzę na dziewczynkę.

— Śpi jeszcze?

— Nie, przed chwilą obudziła się. Otworzyła oczki. Ale dlaczego nie płacze? Jak Anusia się budziła, to zawsze płakała.

— Ta jest grzeczniejsza.

— Bardzo ładna, prawda, mamusiu?

— Tak, miluśka.

— Ładniejsza, niż Zezka?

— No, chyba... Ma proste oczy.

Mała tymczasem rozejrzała się dokoła, nieco zdziwiona i widząc zbliżającą się Frankę, wybełkotała:

— Ma... ma...

Baczkowska odparła czule:

— Mama przyjdzie... przyjdzie do córeczki...

Poczem pocałowała dzieciaka, mówiąc synkowi:

— Masz rację. Jest piękna, jak aniołek.

Posłała Zbyszka do sklepiku, żeby coś kupił do kolacji, sama zaś tak rozumowała:

— Magda pewno dziś wieczór jeszcze przyjedzie po dziewczynkę. I źle zrobi. Powinna raczej pilnować męża w taki dzień. Inna rzecz, że po takim krachu dziecko chyba nie będzie mogło przy niej zostać. To duży cios dla Magdzi, bo to była dla niej duża ulga, szczególnie przy takim pijaku mężu. Tylko, że matka małej będzie jej pewno nadal pomagać. Ale, ale... Może nawet matka sama odbierze dziecko? Magda chyba dała jej mój adres. Chociaż dziś już pewno nic przyjdzie.

Zbyszek wrócił. Matka rzekła mu:

— Możesz jeszcze chwilę pobawić się na podwórzu, jeżeli chcesz, ale potem zaraz wracaj, bo za pół godziny kolacja.

A chłopiec nato:

— Nie, wolę zostać... Pobawię się z małą...

— Daj spokój lepiej... Jeszcze jej co złego zrobisz.

— Ale gdzie tam... Nawet jej nie tknę. Nawet słówka nie pisnę.

— Pogadać nawet z nią możesz. Opowiedz jej jaką bajeczkę.

Zbyszek podrapał się za uchem. Nie wiedział, czy zdoła wywiązać się z tego zadania. Po chwili rzekł nieśmiało:

— A dlaczego ją tu właściwie przyprowadziłaś mamusiu? Czy ona ma być na miejsce siostrzyczki, co umarła?

— Milcz! — zawołała Franka ze łzami w oczach — tamtego maleństwa nikt mi nigdy zastąpić nie zdoła.

Chłopiec jednak, nie stropiony, nalegał:

— W takim razie dlaczego u pani Gerdziakowej powiedziałaś, że jestem braciszkiem tej małej?... I to tak przy wszystkich?

— To moja rzecz. Nie wtrącaj się do tego.

Nato Zbyszek z pewnym smutkiem:

— Zawsze mi mówiłaś, że kłamstwo to największy grzech. A jednak skłamałem dziś u pani Gerdziakowej. I nietylko nie dostałem bury, ale nawet ty sama także kłamałaś.

Franka zgniewała się. Rzekła cierpko:

— Możebyś wreszcie przestał mnie nudzić? Przyczepił się, jak rzep do końskiego ogona... Widzicie go...

Chłopiec umilkł. Ale nie na długo. Widocznie myśl ta bardzo go nękała, bo rzekł nagle:

— A jednak, mamusiu, tyle razy mi przecież mówiłaś, że za kłamstwo idzie się do piekła.

Franka była u szczytu oburzenia. Krzyknęła:

— Co ci się dziś stało u Boga Ojca? Czego wydziwiasz i gderasz jak stary piernik...? Ani mi się waż wtrącać się do takich rzeczy!...

Zbyszek nigdy jeszcze nie widział matki tak zagniewanej i groźnej. Przeląkł się więc nie na żarty. Szepnął:

Nie gniewaj się mamusiu... Ja już nie będę — — i rozpłakał się.

Franka, rozczulona, uspokoiła go, całując w oba policzki.

Jeszcze rok przedtem Franciszka pracowała w magazynie, mieszczącym się tam, gdzie obecnie królował Adam Warski. Pewnego dnia zaprosił ją do swego gabinetu starszy kasjer. Nagle uderzył w zaloty i tak energicznie, że Franka, oburzona dała mu naodlew w oba policzki, aż trzasło...

Kasjer zjadłby to, zapewne, spokojnie, nie chcąc robić skandalu, ale Franka udała się do szefowej i powiedziała, że jej noga więcej nie postanie w budzie, gdzie uczciwa kobieta jest narażona na coś podobnego.

Postanowiła pracować sama. Liczyła nato, że zawsze znajdzie jeszcze tyle pracy po domach, aby się móc utrzymać. Była szwaczką, ale znała się również i na krawieczyźnie, bo w magazynie, gdzie pracowała, robiono nietylko toalety, ale i wytworną bieliznę. Znała się więc na jednem i na drugiem.

Pewnego dnia do jej biednej izdebki zawitała wytworna dama. Była to Zofja Burowska, która pamiętała ją z magazynu, i wiedząc, że Franka prywatnie zrobi jej wszystko taniej, zatrudniała ją u siebie, polecając ją także dwu swoim przyjaciółkom. Prosiła wszakże, aby zbytnio nie rozszerzała kręgu swej klienteli. Przyrzekła, że w trójkę dadzą jej dość roboty. Nie chciała bowiem, żeby Franka zdrożała przy nadmiarze klienteli. Te trzy klientki przynosiły jej wzory i żurnale, ona zaś po mistrzowsku szyła im suknie i bieliznę.

Nazajutrz z rana po przybyciu do Franki, mała Haneczka nieustannie wołała:

— Mama... mama...

Franka uspokajała ją:

— Już przyjdzie dziś z pewnością, moje złotko. Zobaczysz, że przyjdzie.

Rzeczywiście Franka oczekiwała przybycia kogoś do dziecka lada chwila.

Ale nikt się nie zgłaszał...

Gdy Zbyszek wrócił ze szkoły już po obiedzie, zastał matkę bawiącą się jeszcze z dziewczynką, tak samo, jak gdy wyszedł z rana. Pożegnał się nawet z małą, sądząc, że więcej jej nie zobaczy.

Minął dzień. I nic...

Baczkowska zaczęła się dziwić. Czyżby doszło do jakiego nieporozumienia między Gerdziakową a matką dziecka? Może ta liczyła, że tamta odbierze dziecko, a tamta, że ta?

— A zresztą — pomyślała sobie — niech dziecko tymczasem zostaje. Nie przeszkadza mi właściwie...

Następnego dnia znowuż nikt nie przyszedł. To już było zgoła nieprawdopodobne. Na trzeci dzień już wszakże nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że ktoś się zgłosi. To też, gdy Zbyszek szedł do szkoły, matka rzekła mu:

— Dziś pożegnaj się już na dobre z małą, bo już jej z pewnością więcej nie zobaczysz.

Chłopiec zrobił smutną minkę.

— A coś ty myślał? — zapytała Franka — że ona już na zawsze z nami zostanie?

Zbyszek zaryzykował:

— O, gdyby została zawsze, nigdy w życiu jużbym nie był niegrzeczny!

— Nie wiesz czasem? Patrzcie państwo, czego mu się zachciewa? — zawołała Baczkowska — a masz ty pojęcie, ileby to kosztowało? Czekaj, będziesz miał sam kiedy dzieci, to dopiero dowiesz się, ile kosztujecie...

Gdy Zbyszek wrócił ze szkoły i ujrzał dziewczynkę, ucieszył się serdecznie.

— Nie masz się czego cieszyć — rzekła matka tonem nieco skwaśniałym — już dziś wieczorem ją chyba na pewno zabiorą. To przecież nie może tak trwać dłużej.

Pomyślała już o tem, żeby pojechać pod Wilanów i zapytać Gerdziakową, jak to dalej będzie. Ale to łatwo powiedzieć. Roboty było huk i Baczkowska już nawet była mocno spóźniona, bo miała jednak nieco zawracania głowy z dzieckiem, którem trzeba było się trochę zajmować.

Minęły jeszcze dwa dni i w dalszym ciągu nikt nie zgłaszał się po dziecko.

Tego już France było zawiele. Powiedziała sobie, że musi wreszcie temu położyć kres.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Czekamy na realizację obietnic

W dniu wczorajszym mecz Warszawianka — Wisła był ostatnim akordem wielomiesięcznej młócki ligowej, która tylko dla kilku klubów była okresem radosnym, pogrążając inne w otchłań smutku.

Niesprawiedliwy los spowodował, że jedna z pionierek polskiej piłki nożnej, pod adresem której wypisano tomy najwspanialszych panegiryków, jednem słowem Cracovia spadła z Ligi. Prowodyrzy znakomitej ongiś jedenastki biało - czerwonych zapewniają nas, że nie smuci ich ta degradacja. Że raczej ten spadek stanie się odskocznią do olbrzymiej pracy, efektem której będzie nietylko powrót do extraklasy, ale nawet podniesienie poziomu i stworzenie nowych kadr piłkarskich. Oby wielkie te słowa znalazły mocne usprawiedliwienie w czynach.

Ciężki los dotknął i warszawską Polonję. Może jednak białoczarni są mniej zrozpaczeni. Byli przecież już od dłuższego czasu przygotowani na najgorsze.

Polonja jest klubem o zbyt wspaniałej tradycji aby trzeba było wylewać pod jej adresem krokodyle łzy. Na czele klubu stoją uznane wielkości w świecie organizacyjnym. I dlatego też wierzymy, że i Polonja nie da się zepchnąć do roli szaraczka.

Ubiegły sezon, powiedzmy to odważnie, wykazał katastrofalny spadek formy graczy po szczególnych jak i w zespołowych grach. Mówiliśmy i pisaliśmy na ten temat wiele. Doszukiwaliśmy się przyczyn najrozmaitszych.

Jedno jednak pozostawało bezsporne. W miarę notowanego chronicznie spadku poziomu, przychodziły bardzo bolesne klęski, które wywoływały żywy odźwięk w naszem społeczeństwie.

Zanotowaliśmy jeszcze jeden bardzo niebezpieczny objaw. Oto zmniejszyło się w sposób katastrofalny zainteresowanie publiczności dla imprez. Na mecze przychodziło coraz mniej widzów i były zawody, które notorycznie przynosiły deficyty. A przecież w ostatnich miesiącach rozgrywek tabela była tak niepokojąca, że raczej winna była wywołać spontaniczne zainteresowanie. A mimo to...

Bywały mecze, na których cała kasa wynosiła pięćset złotych. Bywały mecze, na których zjawiali się wierzyciele i kasjerzy klubów bledli na widok tej falangi ludzi, którym przecież należały się pieniądze.

Jedynie może Ruchowi powodziło się nieźle. Dość powiedzieć, że na wielu zawodach liczba widzów przekraczała 15.000. A więc zdawałoby się że Ruch nie ma powodu do narzekań. Tymczasem jak się dowiadujemy Ruch będzie grał przez całą zimę, albowiem musi zasilić kasę klubową. Pieniądze są gwałtownie potrzebne.

Powie ktoś: — Ruch musi mieć pieniądze, bo buduje jeden z najwspanialszych stadjonów w Polsce.

Słusznie. My jednak wiemy, że gdyby Ruch nie musiał łożyć olbrzymich sum na budowę stadjonu, jednak nie byłby zadowolony ze stanu kasy. No, ale Ruch był właśnie najlepiej sytuowany. Ruch rozporządzał wcale poważnemi kapitałami. Inne kluby żyły poprostu w nędzy, nie mając często na najniezbędniejsze potrzeby. Tak było i trudno to ukryć.

A teraz czekamy co zrobi PZPN. Z komunikatów dowiedzieliśmy się o akcji, zakrojonej na szeroką skalę. PZPN. chce w ciągu zimy wiele zdziałać. Oby wszystkie te obiecanki sprawdziły się i oby w roku 1936 było już lepiej.

(Jur-an.)

Druga porażka Herosu w stolicy

Skoda zwycięża Niemców 10 : 6

(Jur-an). Po porażce z Wartą poznańską zawitał wielokrotny mistrz bokserski Niemiec, **Heros Eintracht do Warszawy** dla rozegrania meczu z mistrzem stolicy, **Skodą.**

Niemcy nie zaimponowali. Wszyscy są bardzo dobrze zbudowani, kondycja ich jest na poziomie, z techniką jest już gorzej a razi poprostu nieznajomość elementarnych zasad taktyki.

Obserwując walczących hanowerczyków łacno można było domyśleć się, że goście są **niesłychanie zmęczeni ciężkim meczem w Poznaniu.** Nie należy bowiem zapominać, że Heros walczył z Wartą w sobotę w godzinach wieczornych i bodaj bezpośrednio po meczu załadowali się do wagonów, o 9-ej rano byli w Warszawie a w 3 godziny później stanęli do walki z bardzo wypoczętym przeciwnikiem. **Ten handicap na korzyść Skody** musiał silą rzeczy odbić się na wielu walkach.

W sumie Niemcy przegrali zasłużenie.

Orzeczenia sędziowskie nie zawsze szły w parze z tem co się działo w sznurach ringu.

Skoda zaimponowała dobrą kondycją. Mamy wrażenie, że jeśli warszawianie potrafią utrzymać się na tym poziomie do walki z Wartą, kto wie **czy poznańczycy nie zakosztują goryczy porażki!**

Organizacyjnie mecz przeprowadzono prawie dobrze. Raziła znów tylko jedna rzecz oto w „loży" (?) przeznaczonej dla dziennikarzy widzieliśmy wiele miłych twarzy, eleganckich pań, ale dalibóg to towarzystwo bierze pióra tylko w celu pisania listów handlowych czy miłosnych.

Wyniki walk: w wadze muszej wobec kontuzji **Brofazie**go, **Skoda** ma odrazu 2 punkty.

W wadze koguciej **Czortek** wygrał z **Wilkiem. W 1-ej run**dzie było bardzo źle. Czortek nie istniał na ringu i zanosiło się na wysoką porażkę. Dopiero w następnych Czortek osiągnął przewagę nad bardzo zmęczonym przeciwnikiem i wygrywa na punkty. Czortek walczył bardzo foul.

W wadze piórkowej dwóch wybitnych puncherów: **Kozłowski i Białas.** Dwukrotnie był Białas na deskach, raz... Kozłowski. Warszawianin uzyskał jednak przewagę w ostatniej końcówce i wygrał za służenie.

W wadze lekkiej przyznano lepszemu **Bąkowskiemu** remis z **Kaczmarkiem.** Dlaczego remis? Przecież Bąkowski był dużo lepszy.

Aby się zrehabilitować przyznano znów **Seweryniakowi** z **Davidem,** choć Niemiec był lepszy, szybszy, a pierwszą rundę wygrał bez żadnego ale.

W średniej **Matuszewski** osiąga remis z **Harmsem.** Walka w szalonem tempie. Dużo krwi a więcej clinchów. Matuszewski w ostatniej chwili doskonale finiszował.

W półciężkiej debiutujący po dłuższej przerwie **Pisarski** wywalczył remis z **Sikorą.** Pierwsza runda należy do Pisarskiego, w drugiej już walka wyrównuje się, by w trzeciej zamienić się na lekką przewagę Niemca.

W ostatniej parze tchórzliwy **Garstecki** przegrał z **Steinmetzgerem.** Były chwile, że Garstecki mógł poprostu roznieść przeciwnika. Ale na to nie wystarczy piękna postawa i sarkastyczny uśmiech. Trzeba walczyć, a Garstecki nie walczył.

Ostateczny wynik meczu **10:6 na korzyść Skody.**

Bokserzy niemieccy w Inowrocławiu

Bokserzy niemieccy — Heros Eintracht, po meczach w Poznaniu i Warszawie, rozegrają swój ostatni mecz w Inowrocławiu we wtorek z Cuiavią.

Cuiavia wystawia swój najlepszy zespół, zabraknie jedynie Jóźkowiaka, który padł ofiarą obiecanek aresztowanego ostatnio „manażera" Franka. z

Wisła — Warszawianka 3:1

Ostatni mecz ligowy zostawił u nielicznej widowni dość przyjemne wrażenie. Stęskniona za prawdziwą piłką nożną publiczność, miała okazję do oglądania przez kwadrans, ładnej naprawdę, gry. Szkoda, że był to jednocześnie ostatni kwadrans mistrzostw Ligi, i że był on całkowicie zasługą Wisły.

Mecz prowadzony był przy dość silnym wietrze, który zaważył wyraźnie na grze obu drużyn. Dużym minusem tego spotkania był nieudolny sędzia oraz wyjątkowo brutalna gra Warszawianki.

Mecz do przerwy z lekką przewagą gospodarzy nieumiejących jednak mimo wiatru zdyskontować sytuacyj.

W drugiej połowie Wisła panuje niepodzielnie na boisku, zdobywając prowadzenie z przeboju Łyki, a następnie ustalając wynik przez Artura i Kopecia. W ostatniej minucie Stollenwerk, korzystając z wybiegu Koźmina zdobywa strzałem do pustej bramki honorowy punkt dla gospodarzy.

Wyróżnili się w Wiśle bracia Kotlarczykowie i Łyko, w Warszawiance b. słabi Zarzecki i Wieczorek.

4-go grudnia w Londynie

zostanie rozegrany sensacyjny mecz Anglja — Niemcy

A więc za dwa dni na wielkim stadjonie Totenham Hotspurs w Londynie staną do walki reprezentacje piłkarskie Anglji i Niemiec. Stworzono naokoło tego meczu tak wielki „szum", że nie sposób pomyśleć, by na zawodach zebrało się mniej niż 70.000 widzów.

Z samych Niemiec przyjeżdża do Londynu 8.000 osób. Wszystko to przysięgli fanatycy, ludzie, którzy podczas meczu będą gardłować aż do ostatniego tchu i dopingować swych faworytów. Czy to pomoże? Zgóry uprzedzamy, że nie. Już pomijamy, że mecz będzie rozegrany na „zimnym" terenie angielskim, już pomijamy, że w Anglji żadna drużyna europejska nie wygrała. Pomijamy to.

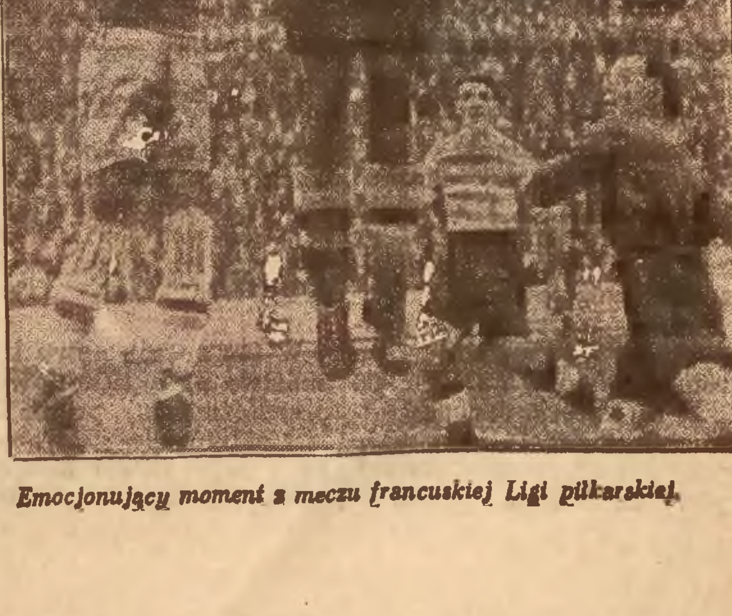
Ale trudno nie zwrócić uwagi na jeden fakt. We środę Anglja wystawia tak silny zespół, że najsilniejsze reprezentacja Europy musiałaby mecz przegrać! Zespół Anglji to kwiat piłkarstwa, emanacja najlepszych sił w Anglji. Z takim zespołem Niemcy muszą przegrać.

Zachodzi tylko pytanie jak przegrają i w jakim stosunku? No, to ostatnie jest może mniej ważne. Anglicy przedewszystkiem muszą pokazać Niemcom, że panowie z nad Sprewy nie umieją grać, a gdy to się im uda, zaczną zdobywać bramki. Brzmi to żartobliwie, ale proszę nam wierzyć, że kto choć raz widział walczących Anglików ten nigdy ich nie zapomni.

Wiele żalów płynie pod adresem Anglji. Za ich arogancję, za wielkopańskie „szusy". Jedno jednak musimy im przyznać. Ci zimni ludzie grają w football tak, jak żadna inna nacja w Europie. I czy to będą Niemcy, czy Austrja czy Czechosłowacja, rezultat może być jeden: goście muszą przegrać.

I tak się stanie 4 grudnia w Londynie. **(Jur-an)**

Z bojów o mistrzostwo Francji



Emocjonujący moment z meczu francuskiej Ligi piłkarskiej.

Przedstawiciele Rządu o akcji przeciwkartelowej

Tańszy cukier, węgiel, nafta i papier

pozostawią w naszych kieszeniach około 170 miljonów złotych

W zwią ku z zapoczątkowaną akcją ukrócenia samowoli karteli oraz energiczną akcją, zmierzającą do obniżki cen artykułów skartelizowanych, odbyła się wczoraj w południe w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki oraz wiceminister Skarbu Lechnicki przedstawili plan rządu w sprawie karteli oraz wynik dotychczasowych prac, zmierzających do obniżki cen artykułów skartelizowanych.

POPROSTU LICHWA KARTELOWA.

Minister Górecki zaznaczył na wstępie, że problem kartelowy jest w tej chwili najaktualniejszy. Kartele znajdują się w ogniu publicznej dyskusji. Sprawa ta ma oblicze gospodarcze oraz psychologiczne. Skoro rząd poczuł się zmuszony do przeprowadzenia bolesnych cięć w postaci podwyżek podatkowych dotknięci zarządzeniami zaczęli się rozglądać za tem, czy niema innych źródeł pokrycia. I znaleźli kartele. Problem kartelowy nie był obcy rządowi i już w pierwszej programowej deklaracji premjera Kościałkowskiego, sprawa ta była poruszona.

Idąc konsekwentnie po linji obniżenia kosztów wszystkich artykułów, rząd musiał w pierwszej mierze sięgnąć do artykułów skartelizowanych których poziom wysoki, nie jest gospodarczo uzasadniony.

RZĄD JEST ZDECYDOWANY NA ZNIŻKĘ CEN.

Zdecydowana akcja zmierzająca do obniżenia cen artykułów skartelizowanych jest zasadą całego Rządu, w którym, co do kwestji, jak należy praktycznie ustosunkować się do karteli, panuje całkowita jednomyślność.

W stosunku do karteli Rząd stoi na gruncie prawnym ustawy o kartelach z r. 1933, uważając iż są one zjawiskiem naturalnem organicznie związanem z systemem prywatno - gospodarczym i wolnej konkurencji, a nietylko jakimś sztucznym tworem. Dlatego też nie można zmieść karteli z powierzchni życia zakazami.

ALE SĄD KARTELOWY MOŻE UCHYLIĆ DECYZJĘ MINISTRA.

Polska ustawa kartelowa w całkowitej zgodzie z dzisiejszem ustawodawstwem kartelowem zagranicą, uznała rację bytu karteli i legalizowała ich byt. Równocześnie jednak, aby zapobiec gospodarczo szkodliwym skutkom ze strony karteli zagrażającym interesowi publicznemu, dała ta ustawa Ministrowi Przemysłu i Handlu prawo odpowiedniego nadzoru nad działalnością karteli oraz prawo skutecznej ingerencji.

Sytuacja obecna zmusiła jednak Rząd do znowelizowania ustawy o kartelach, która z dniem 27 listopada r. b. weszła w życie, nie zmieniając jednak zasadniczej konstrukcji ustawy kartelowej. Postanowienia tej noweli streszczają się w tem, że **odtąd Minister Przemysłu i Handlu będzie miał prawo nietylko zawieszać, jak to miało miejsce dotychczas, ale rozwiązywać kartele z mocą natychmiastowej wykonalności swojej decyzji, z tem, że, jako instancję ostateczną, zachowano nadal sąd kartelowy, który na wniosek uczestników rozwiązanej umowy kartelowej, będzie mógł decyzję Ministra Przemysłu i Handlu, jeżeli uzna ją za niedostatecznie gospodarczo uzasadnioną, uchylić.**

KARTELE ZŁE I POŻYTECZNE.

Podkreślić należy, iż Rząd nie zwalcza karteli, jako takich, występuje jednak zdecydowanie przeciwko tym wszystkim kartelom, które, bądź przez sam fakt swego istnienia, bądź przez sposób działania, wpływają hamująco na zniżkowanie cen poszczególnych artykułów przemysłowych, zwłaszcza artykułów pierwszej potrzeby, lub nieusprawiedliwione ograniczenie produkcji i wymiany.

DROGA, KTÓREJ RZĄD NIE OBIERZE.

Najradykalniejszym może środkiem byłoby tu zawieszenie działalności wszystkich karteli, jednakże Rząd nie chce iść tą drogą, która w wielu wypadkach mogłaby nie odpowiadać zamierzeniom i nie przynieść pożądanych rezultatów.

Natomiast, jako bezwzględnie szkodliwe, uznać należy wszelkie organizacje kartelowe, istniejące w handlu hurtowym, które monopolizując w swych rękach handel w poszczególnych branżach, zamiast usprawnić go, powodują znaczne podrożenie pośrednictwa.

Wywienić można szereg artykułów, w których rozpięcie między ceną hurtową, a detaliczną, dochodzi do rozmiarów często nieprawdopodobnych. W szczególności jaskrawym przykładem mogą służyć stosunki w handlu papierem, gdzie rozpiętość cen hurtowych i detalicznych w gatunkach codziennego użytku wynosi od 200 — 460 procent.

Podobno wysokie rozpięcie wykazuje żelazo, które podrożało o 280 procent. Naprzykład widły podrożały o 80 procent, łopaty o 50 procent, szkło o 60 procent.

Z produkujących zaś szkodliwe są te, ktore rozdrabniają prodnkcję na zbyt wielką ilość zakładów fabrycznych, wyzyskanych wskutek tego tylko w minimalnym stopniu, co podraża znacznie koszt produkcji.

Rynek zagraniczny kurczy się. Możliwość jego rozszerzenia staje się coraz bardziej problematyczna. Pozostaje niewyzyskany dotąd rynek krajowy. Można go zdobyć tylko niskiemi cenami, dostosowanemi do siły nabywczej tego rynku.

Powołano specjalną Komisję do zbadania cen kartelowych węgla, żelaza, nafty, cukru, tkanin i papieru.

ROZMOWY BEZ POLIPA POŚREDNICTWA.

Na podstawie tej ustawy zostaje rozwiązanych 30 karteli głównie z branży hurtowników żelaza, nafty, papieru i inne. W niedelakim czasie przewiduje się rozwiązanie szeregu innych karteli utrzymujących się na poziomie wysokich cen nieuzasadnionych gospodarczo. Równocześnie ze wszystkiemi innemi branżami przeprowadza się rozmowy co do cen. W stosunku do artykułów zasadniczych będzie sytuacja o tyle ułatwiona, że rozmawiając z poszczególnemi kartelami w przemyśle przetwórczym, już przynosi się im prezent — zniżkę taryfy kolejowej, węgla, żelaza. Są to elementy składowe kalkulacji.

Redukcja cen przemysłu nie może być tylko sumą działań tych elementów, które dało państwo, czy przemysł surowcowy, do tego przemysł przetwórczy dodać musi swój element.

Gdy się rozwiąże te niepotrzebne narośla pośrednictwa, to będzie miało wpływ na obniżkę bez żadnej szkody dla produkcji, a z wielkim pożytkiem dla konsumenta.

CO JUŻ STANIAŁO I ILE?

Układ zawarty z kartelem cukrowniczym doprowadził do ustalenia **ceny cnkrn w detalu na terenie całej Polski w wysokości 1 zł.**, obniżając ją w ten sposób o 25 gr. za 1 klg.

Obniżka ceny nafty wynosi dla przeciętnej ceny w całej Polsce — 4 gr. za 1 litr, a na Kresach wobec tego, iż ludność tam żyje w warunkach o wiele prymitywniejszych, niż w reszcie państwa, gdzie wobec tego wartość każdego grosza ma swoje znacznenie, obniżka wyniesie **7 gr. za litr.**

Cena węgla opałowego zostanie obniżona o 13 procent, co po zastosowaniu obniżki taryfy kolejowej wynosić będzie dla konsumenta zniżkę ca 20 proc. (na opał domowy). Przemysłowe sortymenty będą obniżone o 7 proc., koks opałowy o 25 proc., przemysłowy o 10 proc. i koksik o 20 proc.

Postanowiono obniżkę cen wytworów hutniczych zsyndykalizowanych na 10 proc. w stosunku do dzisiejszych cennikowych żelaza.

Propozycja Rządu co do zniżki cen papieru idzie w kierunku obniżki o 15 proc. Obecny stan rozmów uzasadnia przypuszczenie, że kartel papierniczy zastosuje się do tego żądania, w przeciwnym bowiem razie **Rząd jest zdecydowany kartel rozwiązać.**

Obniżka pomimo oporu przemysłowców

Prezes Komisji wicemin. Lechnicki, któremu zagadnienia kartelowe podlegały jeszcze w poprzednich rządach, badał obecnie sprawę przeprowadzenie obniżek cen zasadniczych artykułów skartelizowanych.

Na wstępie wiceminister Lechnicki zaznacza, że forma kartelowa w wielkim przemyśle surowcowym jest niezbędna, jak to wykazuje praktyka we wszystkich państwach. Surowce mają zasadnicze znaczenie dla państwa, które ma dość silnej broni w ręku, by odpowiednio kształtować układ tego przemysłu. Nie może na zostawić na tym odcinku wszystkiego wolnej grze konkurencyjnej, gdyż mogłoby się to odbić szkodliwie na interesach państwa.

Odmiennie przedstawia się sprawa na odcinku przemysłu przetwórczego oraz kartelów handlowych. Są to organizacje spekulujące na konjunkturze rynkowej. Rząd musi znieść te wybujałości kartelowe, prowadzące do wyzysku konsumenta przez sztuczne śrubowanie cen.

Zkolei minister Lechnicki przeszedł do omówienia posunięć rządowych w poszczególnych gałęziach skartelizowanego przemysłu, przedstawiając wyniki rokowań z kartelami. Przechodząc do szczegółów, min. Lechnicki przedstawił kalkulację cen, na podstawie której rząd przyszedł do przekonania o możliwości nowej obniżki, mimo oporu przemysłowców. **Przeciętna obniżka wyniesie 11 proc.,** poszczególne gatunki węgla mają inną stawkę obniżkową. Dzięki temu posunięciu **odciążenie życia gospodarczego wyniesie przeszło 20 miljonów zł.**

Rząd postanowił również wziąć udział w tych obcięciach i obniżył frachty kolejowe, przeciętnie o 20 proc. Kolej za przewóz węgla w porównaniu z r. 1934 weźmie o 20 mil. zł. mniej. Najszersze warstwy ludności otrzymają, dzięki temu, ten podstawowy artykuł po znacznie tańszej cenie. **Obniżka na tonnie w Warszawie winna wynieść 7 zł., czyli, że węgiel będzie kosztował z dostawą do domu ok. 38 do 39 zł. za tonnę, zamiast 67 zł. płaconych w r. 1929.**

Hutnictwo polskie znajduje się w wyjątkowej sytuacji, największe przedsiębiorstwo znajduje się pod nadzorem sądowym, dalej żelazo ma poważne znaczenie dla obrony kraju, surowce wskazują pewną zwyżkę cen. W rezultacie, **po dokładnem badaniu, postanowiono obniżyć cenę o 10 proc.**

WEDLE OBLICZEŃ, ZAOSZCZĘDZIMY 170 MILJONÓW

Kończąc, min. Lechnicki oświadczył, że ogólny wynik **akcji obniżenia cen artykułów kartelowych, zaoszczędzi konsumentom około 130 do 140 mil. zł. Jeśli cyfrę tę uzupełni się zniżką taryf kolejowych, która wyniesie trzydzieści kilka miljonów, to w rezultacie zostanie zaoszczędzonych ok. 170 mil. zł.**

Dziś ukaże się zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu ustalające nowe ceny w przemyśle węglowym. Jeśli kartel nie zastosuje się do tego zarządzenia — zostanie rozwiązany.

„Wspólnota Interesów" przed sądem

Wczoraj w Sądzie Najwyższym odbyło się posiedzenie sądu kartelowego, powołanego zgodnie z ustawą o kartelach do rozpoznawania odwołań od orzeczeń Ministra Przemysłu i Handlu.

Na wokandzie znalazła się sprawa „Wspólnoty Interesów", skazanej na grzywnę w wysokości 100.000 zł. za niezarejestrowanie umowy kartelowej. Ogłoszona w 1933 r. ustawa o kartelach (zmieniona ostatnio dekretem Prez. Rzplitej z dn. 28.XI. r. b.) wprowadzała przymus rejestracji każdej umowy kartelowej w Min. Przemysłu i Handlu. Celem tego przepisu było, aby ministerstwo mogło roztoczyć nadzór nad kartelami i w razie uznania ich szkodliwości rozwiązać.

Jeszcze w 1929 r. Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Handlu zawarła umowę z Górnośląskiemi Zjednoczonemi Hutami Królewską i Laura, tworząc t. zw. „Wspólnotę Interesów". Umowa ta nie została wciągnięta do rejestru karteli.

Minister Przemysłu i Handlu, dopatruje się, że umowa ta ma charakter wybitnie kartelowy, „Wspólnota Interesów" zatem jest ukrytym kartelem, nałożył na każdą z wchodzących doń firm grzywnę w wysokości 50.000 zł.

Na rozprawie wczorajszej, w której wzięli udział 3 sędziowie Sądu Najwyższego z sędzią Giżyckim jako przewodniczącym oraz b. wicemin. Kożuchowskim i dyr. dep. Rose, rzecznicy „Wspólnoty" dowodzili, że firma ta nie stanowi kartelu. Obydwa bowiem przedsiębiorstwa wchodzą w skład różnych karteli, a zresztą umowa między niemi nie była pisemna, nie było zatem obowiązku rejestracji jej.

Wreszcie, zdaniem obrony, grzywna nie może być wymierzona firmie, kara bowiem może dotknąć tylko osoby fizyczne.

Z uwagi nato, że rzecznik Ministerstwa radca Piotrowski miał urzędową konferencję, rozprawa wczorajsza uległa przerwaniu do środy przyszłego tygodnia.

Ułaskawienie zabójcy policjanta

W dniu wczorajszym kancelarja cywilna Pana Prezydenta R. P. zakomunikowała obrońcom skazanego na karę śmierci, bandyty Marjana Wyrębka decyzję Głowy Państwa o ułaskawieniu. Marjan Wyrębek w 3-ch instancjach skazany został na karę śmierci przez powieszenie za udział w napadach bandyckich i zastrzelenie policjanta.

Morderstwo to popełnione zostało w grudniu 1934 roku na szosie pod Poznaniem. Posterunkowy Sankowski schwytał na gorącym uczynku bandytę i jego kompana Konarskiego. Wywiązała się strzelanina, w czasie której Sankowski poległ od kul Wyrębka. Bandyta po zastrzeleniu policjanta usiłował sam popełnić samobójstwo, strzelając sobie w usta, lecz chybił.

Pan Prezydent R. P. skorzystał wobec skazańca z prawa łaski i zamienił bandycie karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. W b. tygodniu Wyrębek przewieziony będzie z więzienia poznańskiego na Św. Krzyż.

Nowy budżet zrównoważony

Wczoraj rząd złożył w Sejmie projekt ustawy skarbowej na okres od 1 kwietnia 1936 r. do 31 marca 1937 r., wraz z załączonym preliminarzem budżetowym.

Budżet zwyczajny i nadzwyczajny przewiduje po stronie dochodów 2.237.132.900 zł. W tej kwocie dochody administracji państwowej mają wynieść 1.498.509.490 złotych wpłaty do Skarbu przedsiębiorstw i zakładów państwowych — 143.623.410 zł. oraz wpłaty do Skarbu monopolów państwowych 595.000.000 zł. Wydatki mają wynieść kwotę 2.237.082.900 zł.

W ten sposób nowy budżet państwa na r. 1936/37 według przedłożonego preliminarza jest całkowicie zrównoważony i daje nawet nieznaczną nadwyżkę w kwocie 50.000 zł.